

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 25 (570)
20 CZERWIEC 1971 R.

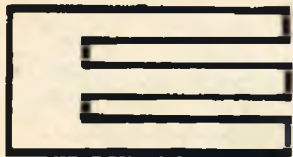
NIEMORALNOŚĆ ALKO-
HOLIZMU ● KTO MIE-
CZEM WOJUJE... ● AT-
LANTYDA

CENA 2 ZŁ



ŚW. JAN
CHRZCI-
CIEL

Rzeźba
MICHELOZZO



WANGELIA ŚW. WG ŁUKASZA

Trzymali się dusko niego różni celnicy i grzesznicy, aby go słuchać. Z tego powodu faryzeusze i uczeni w Piśmie szemrali mówiąc: „On dopuszcza do siebie grzeszników i zasiada z nimi do stołu”. Wówczas powiedział im taką przypowieść: „Jeżeli kto z was ma sto owiec, a straci jedną, czyż nie zostawi na pustkowiu dzie-

więćdziesięciu dziewięciu i nie pójdzie za utraconą, aż jej nie odnajdzie? Gdy zaś ją odnajdzie, bierze ją z radością na ramiona, a potem, gdy wróci do domu, sprasza swych przyjaciół i sąsiadów i mówi do nich: Radujcie się ze mną, bo odnalazłem swoją owcę, która się zabiła. Powiadam wam: większa będzie w niebie radość z powodu jednego grzesznika, który się nawróci, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy pokuty nie potrzebują.

Któraż niewiasta mająca dziesięć drachm, jeżeli zgubi jedną, nie zapali świecy, nie wymiecle domu i nie będzie szukać starannie, aż jej nie odnajdzie? A gdy ją odnajdzie zwołuje swe przyjaciółki i sąsiadki i mówi im: Radujcie się ze mną, bo znalazłam drachmę, którą zgubiłam. Taka sama radość, zapewniam was, panuje wśród aniołów Bożych z powodu jednego pokutującego grzesznika”.

„TRZEŻWI BĄDŹCIE...”

NIEDZIELA III PO ZIELONYCH ŚWIĘTACH

Wprowadzie św. Piotr zwracając się do wiernych słowami: „Trzeźwi bądźcie i czuwajcie, bo przeciwnik wasz diabeł jako lew ryczący krąży, szukając, kogo by pożarł”, ma na myśli opieranie się wszelkiemu złu, to jednak dzisiaj zastanowimy się nad ważnością trzeźwości, rozumianej potocznie, a więc o unikaniu nadmiaru alkoholu. A więc „bądźcie trzeźwi”, to znaczy zachowajcie we wszystkim umiar i powściągliwość, a w szczególności w używaniu różnego rodzaju napojów wyskokowych.

Alkohol znany był człowiekowi od niepamiętnych czasów. W Piśmie św. Starego Testamentu czytamy, że nawet zaci i wybrani przez Boga ludzie nie mogli się oprzeć pokusie wypicia większej ilości wina. Skutki nie zawsze były przyjemne, podobnie jak dziś. Egzemplarz chcąc usprawiedliwić na przykład Noego, który upiwszy się winem był przedmiotem drwin syna, powiada, że nie znał on jeszcze skutków, jakie może wywołać nadmierne wypicie wina. Z całą pewnością jednak doskonale wiadano, że specjalnie spreparowany płyn po wypiciu daje jakies podniecenie i uczucie przyjemne. Gdyby tego nie znano, to nie pito by wina, ani też go nie wyrabiano. Wiemy, że nie tylko człowiek odkrył w pewnych napojach właściwości odurzające i

wywołujące przyjemne przeżycia, ale nawet zwierzęta, jak na przykład słonie szukają pewnych liści drzew, które po spożyciu wprowadzają te olbrzymy w stan zamroczenia. Również w świecie mrówek spotykamy stany zamroczenia alkoholowego wywołanego przez spożycie przez mrówki mleczka wytwarzanego przez mszyce.

Wynikałoby z tego, że nie tylko człowiek ucieka od realnej, twardej rzeczywistości i szuka zapomnienia i ukojenia w kieliszku, ale nawet wśród zwierząt spotykamy się ze stanami odurzenia alkoholowego.

Wypicie alkoholu od czasu do czasu w małej ilości nie byłoby żadną tragedią, ale spożywanie go często i w ilości nadmiernej jest czynem złym, grzesznym.

Chrystus przemienił wodę w wino na godach weselnych w Kanie Galilejskiej, bo uważał, że wypicie dobrego wina, nie przyniesie szkody żadnemu z biesiadników, a przyczyni się do stworzenia przyjemnej, radosnej atmosfery. Gdyby Pan Jezus inaczej myślał, to z całą pewnością nie tylko nie dałby weselnikom osiemnastu wiader wina, ale nie pozwoliłby wypić wina przygotowanego przez gospodarzy. Należy przypuszczać, że w pewnych oko-

licznościach pił także wino Chrystus Pan, gdyż użył wina do spraw najświętszych. Pamiętać wszakże należy, że wino w krajach południowych jest częścią składową posiłku i spożywa się go nie w tym celu, by wywołało stan podniecenia, lecz dla dobrego trawienia. Do dziś w wielu krajach zamiast herbaty, czy kawy podaje się do popicia przy posiłku wino.

Byli jednak w Starym Zakonie tak zwani nazarejczycy, którzy prowadzili dość surowy tryb życia i wina nie spożywali. W Nowym Testamencie spotykamy św. Jana Chrzciciela, który nie przyjmował pokarmów mięsnych, a pił tylko wodę. Dziś także spotykamy wiele osób, wyrzekających się dobrowolnie picia różnego rodzaju napojów wyskokowych nie tylko dlatego, aby dbać o swoje zdrowie, ale przede wszystkim, aby protestować przeciwko nadmiernemu i wielce szkodliwemu korzystaniu z tych płynów.

Powiedzieliśmy, że alkohol sam w sobie jest obojętny, a czasem pożyteczny do celów leczniczych i w wielu gałęziach przemysłu. Wywołuje przyjemne uczucie kiedy go się nie wypija w nadmiernych ilościach, lecz szkodzi gdy się go nadużywa.

Kościół nasz piętnuje wszelkie nadużywanie picia alkoholu, bo widzi w tym wielką szkodliwość dla zdrowia jednostki, jak również dla zdrowia całego społeczeństwa.

Według obliczeń statystycznych rocznie umiera na świecie ponad 80.000 ludzi na skutek nadmiernego picia alkoholu. Człowiek, który wpadł w nałóg pijaństwa jest nieszczęśliwy. Jego osłabiona wola nie jest w stanie oprzeć się pokusie i jedynie leczenie w zakładzie zamkniętym może przynieść pozytywne rezultaty. Niektórzy są także poddawani leczeniu przez hipnozę, podobno z dobrym skutkiem.

Skutki nadużywania alkoholu, są straszne, dlatego też tym, którzy nie potrafią być powściągliwi radzimy, aby zupełnie wyrzekli się picia nie tylko wódki, ale wszelkich napojów wyskokowych. Do wszystkich zaś stosują się słowa św. Piotra wyjęte z dzisiejszej lekcji: „Trzeźwi bądźcie i czuwajcie...” Pragniemy, aby społeczeństwo nasze było zdrowe fizycznie i moralnie, aby na świat przychodziły normalne dzieci, aby wzrastał dobrobyt narodu, aby szczęście i radość gościły w każdej rodzinie.

ks. Z. MĘDREK

CZERWIEC 1971

N 20	P 21	W 22	Ś 23	C 24	P 25	S 26
SYLWERIUSZA, FLORENTYNY, BOGNY	ALOJZEGO, ALICJI	PAULINA, FLAWIUSZA	ZENONA, WANDY	JANA CHRZCIC. DANUTY, MIRONA	WILHELMA, WSZEMILY, LUCJI	JANA, PAWLA

BISKUP BRINKHUES ZA DOPUSZCZENIEM WSZYSTKICH CHRZEŚCIJAN DO KOMUNII ŚW.

Biskup Kościoła Starokatolickiego w NRF, Josef Brinkhues zwrócił się do wszystkich swoich kapłanów, by w przeszłości zapraszali do przyjmowania Komunii św. wszystkich ochrzczonych chrześcijan, uczestniczących w nabożeństwie starokatolickim i wierzących w obecność Chrystusa w Sakramencie Ołtarza. O decyzji tej poinformował Urząd Prasowy Starokatolików w Regensburgu.

KORESPONDENT ŚRK WYDALONY Z WIETNAMU PŁD.

36-letni Amerykanin, Don Luce, korespondent Światowej Rady Kościołów w Wietnamie Płd po 13-letnim tam pobycie, został zmuszony do opuszczenia tego kraju, bowiem tamtejszy reżim nie przedłużył mu zezwolenia na pobyt. Don Luce niejednokrotnie informował opinię publiczną o torturach stosowanych przez reżim południowowietnamski na więźniach politycznych. Przeciw jego wydaleniemu zaprotowali przedstawiciele 27 Kościołów amerykańskich.

ŚWIATOWA RADA KOŚCIOŁÓW POMAGA UCHODźCOM Z PAKISTANU WSCH.

Komisja Pomocy Międzykościelnej Światowej Rady Kościołów przekazała 37 000 dolarów na pomoc dla uchodźców z Pakistanu Wschodniego. Symboliczną sumę, jako wyraz solidaryzowania się z losem uchodźców, przekazała też Wschodnioazjatycka Konferencja Chrześcijańska. Pięniądze przeznaczone są na zakup namiotów, żywności i lekarstw.

Organizacje ekumeniczne w USA i Wielkiej Brytanii zwróciły się do swych rządów aby

podjęły próbę położenia kresu walkom w Pakistanie Wschodnim.

RELIGIE ŚWIATOWE PRZECIW PRZEMOCY W PAKISTANIE WSCHODNIM

Konferencja „Religii do Spraw Pokoju”, która niedawno, pod przewodnictwem arcybiskupa New Delhi, Angelo Fernandesa ukonstytuowała się w stolicy Indii, skierowała apel do sekretarza generalnego ONZ, U Thanta, w którym oskarża władze pakistańskie o przemoc stosowaną w Pakistanie Wschodnim. Apel stwierdza, że życie ludzkie i dobrobyt w tej części kraju zostały zupełnie zburzone.

KOŚCIÓŁ INDII PEN WZYWA DO JEDNOŚCI WSZYSTKICH CHRZEŚCIJAN

Niedawno odbył się pierwszy Synod Kościoła Indii Północnych, powstałego przez połączenie kilku wyznań chrześcijańskich. Uczestnicy Synodu zwrócili się w poselstwie do Kościołów metodystycznych, baptystycznych i luteranckich, by również one przyłączyły się do tego Kościoła i w ten sposób pomogły w realizacji szerszej jedności, której domagał się Chrystus dla swego Kościoła.

W odrębnej rezolucji Synod wyraził swą solidarność z cierpiącym narodem Pakistanu Wschodniego oraz wezwał wszystkich członków Kościoła Indii Północnych do złożenia ofiar pieniężnych i materialnych.

LUTERANIE A RUCH EKUMENICZNY

Luteranie winni swe dzieciństwo wyznaniowe traktować jako zobowiązanie i mandat do aktywnego udziału w ruchu ekumenicznym. Oświadczenie takie złożył biskup Josef Kibira z Tanzanii w Tokio po posiedzeniu dwóch nowych

komisji Światowej Federacji Luteranckiej do spraw współpracy kościelnej i studiów nad tematem „Luteranizm w epoce ekumenicznej”.

Biskup Kibira, przewodniczący Komisji Współpracy Kościelnej domagał się, by Komisja ta pomagała Kościołom w wypełnianiu zadania misyjnego. Światowa Federacja Luterancka stoi obecnie przed problemem urzeczywistnienia „misji na 6 kontynentach”, zgodnie z decyzjami V Zgromadzenia Ogólnego w Ewian w 1970 r.

DWA KOŚCIOŁY BRYTYJSKIE DAŻĄ DO JEDNOŚCI

Kościół Prezbiteriański i Kościół Kongregacyjny w Wielkiej Brytanii postanowiły na wspólnym posiedzeniu, zorganizowanym w połowie maja br. połączyć się w jeden organizm kościelny. Będzie to pierwsze większe połączenie Kościołów w Wielkiej Brytanii od czasów Reformacji XVI wieku.

W przyszłym roku ma odbyć się specjalne zgromadzenie, podczas którego ukonstytuuje się nowy Kościół. Przyjmie on nazwę Zjednoczonego Kościoła Reformowanego.

ANGLIKANIE ZA DOPUSZCZENIEM ROZWIEDZIONYCH DO ŚLUBU KOŚCIELNEGO

Osoby rozwiedzione będą mogły zawierać ślub z pełną ceremonią w Kościele Anglikańskim, o ile propozycje, opublikowane niedawno przez komisję powołaną przez arcybiskupa Canterbury, zostaną przyjęte przez odpowiednie gremia kościelne. Sprawozdanie komisji, zatytułowane „Małżeństwo, rozwód a Kościół” zawiera polecenia, które po wprowadzeniu w życie zmienią tradycyjną praktykę Kościoła Anglii. Dotychczas ślub kościelny osób rozwiedzionych był zasadniczo zabroniony.

MŁODZI CHRZEŚCIJANIE DOMAGAJĄ SIĘ EKSPERYMENTALNYCH NABOŻEŃSTW

Europejska Rada Ekumeniczna Młodzieży zorganizowała ostatnio w NRD konferencję na temat „nabożeństwa jako zaangażowania politycznego”, w której wzięło udział 32 młodych chrześcijan z Europy Wschodniej i Zachodniej. Uczestnicy konferencji wyrazili pogląd, że Kościołowi potrzeba dzisiaj więcej kazań politycznych, więcej modlitw o zabarwieniu profetycznym i więcej świadomości krytycznej wobec tradycyjnych form nabożeństwa. Kościoły muszą zdobyć się na większą aktywność liturgiczną i podejmowanie eksperymentów.

12 LAT MIĘDZYNARODOWEJ STAROKATOLICKIEJ SŁUŻBY PRASOWEJ

Niedawno minęło 12 lat od powołania do życia przez Międzynarodową Konferencję Biskupów Starokatolickich „Międzynarodowej Starokatolickiej Służby Prasowej” (Alt-Katholischer Internationaler Informationsdienst, AKID). Redaktorem naczelnym wydawanego biuletynu informacyjnego jest od samego początku Wolfgang Krahl. Biuletyn ten dociera obecnie do 38 krajów. W dwunastu rocznikach AKID opublikowano ponad 2000 informacji, sprawozdań, komentarzy, recenzji itp. Problematyka, którą głównie AKID się zajmuje, dotyczy autonomicznych Kościołów katolickich w świecie.

Działalność redaktora Wolfganga Krahla spotkała się niedawno z pozytywną oceną prof. dr. Ursa Küry, biskupa Kościoła Chrześcijańsko-Katolickiego Szwajcarii i sekretarza Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich.

Wolfgang Krahl jest autorem dwóch cenionych prac: „Altkirchliche Katholizität und päpstlicher Primat” (Katolickość starokościelna a prymat papieski) i „Ökumenischer Katholizismus” (Ekumeniczny katolicyzm). Recenzja drugiego dzieła ukazała się niedawno w kwartalniku „Postlannitwo” (nr 1/1971). Informacje zamieszczone w AKID niejednokrotnie wykorzystaliśmy w „Rodzinie”.

WIELKA ŚWIATOWA RADA KOŚCIOŁÓW



Podobnie współgospodarowanie, współdziałanie społeczeństwa w zarządzaniu krajem jest niemożliwy bez szybkiej i rzetelnej informacji.

Oddziaływanie na społeczeństwo wymaga właściwego doboru argumentów sprawdzalnych i przekonujących. Działamy bowiem w dobie olbrzymiego rozwoju środków masowego przekazu i komunikowania się w skali międzynarodowej. Na kształtowanie się nowoczesnego społeczeństwa ogromny wpływ wywierają produkowane i prezentowane codziennie, niemal co godzinę społeczeństwu ogromne ilości literatury pięknej i naukowej, politycznej i technicznej, prasy, filmów, audycji radiowych i telewizyjnych. W związku z tym musimy pamiętać o tym, że społeczeństwo dysponuje niemalym zasobem wiadomości w sprawach polityki międzynarodowej i wewnętrznej. Jest społeczeństwem czytającym i dyskutującym i ma już dawno poza sobą autentyczną rewolucję oświatową. Kształtowanie opinii takiego społeczeństwa jest więc sztuką coraz trudniejszą, wymagającą dużych kwalifikacji. Stąd ogromną rolę odgrywa zasilańie systemu informacji i oddziaływania ideowo-wychowawczego w nowe idee i pomysły, wzbogacające jej treść i gwarantujące przetłumaczenie założeń na język pojęć i wyobrażeń dostosowanych do doświadczenia danego środowiska.

Możemy osiągnąć w tym zakresie zamierzone efekty, jeżeli opierać się będziemy na aktualnej i konkretnej informacji. W informowaniu społeczeństwa chodzi nie tylko o ilustrowanie aktualnego stanu rzeczy i celów, jakie chcemy osiągnąć, ale także o wskazywanie kierunków rozwiązań ważnych problemów naszego życia społeczno-ekonomicznego. Rozeznanie nastrojów społeczeństwa, jego wątpliwości i potrzeb, znajomość geografii społecznej pozwala na zastosowanie odpowiednich form i metod kształtowania opinii publicznej. W działalności tej powinniśmy upowszechniać takie wartości jak dobra praca na każdym stanowisku, odpowiedzialność za wykonanie powierzonych zadań, dyscyplina społeczna.

Chodzi również o mobilizację społeczeństwa do aktywnej realizacji długofalowego programu gospodarczego, kulturalnego i politycznego kraju. Warunkiem aktywnego uczestnictwa w dokonujących się przeobrażeniach naszej polityki gospodarczej i społecznej, w zacieśnianiu więzi między władzą a społeczeństwem i umacnianiu ludowej praworządności jest znajomość głównych założeń tego programu.

Ważną sprawą w kształtowaniu opinii i nastrojów społecznych jest możliwość dyskusji i wypowiedzenia publicznie poglądów, nawet wątpliwych czy niesłusznych, jeżeli nie będą one szkodliwe społecznie. Jest udowodnione, że ścieranie się myśli, konfrontacja różnych punktów widzenia na konkretne problemy społeczne czy gospodarcze ułatwia kierownictwu państwowemu podejmowanie właściwych decyzji. Jest również warunkiem autentycznego angażowania się obywateli w życie kraju. Więcej dyskusji przed podjęciem decyzji, więcej dyscypliny po jej podjęciu — wezwanie to oznacza częste konsultowanie ze społeczeństwem wszystkich ważniejszych projektów i zamierzeń rządu. Nie ulega wątpliwości, że do wielu poruszonych tu kwestii będziemy wracać nie tylko z okazji „Dni Oświaty Książki i Prasy”. Musimy bowiem zdawać sobie sprawę z tego, że mamy społeczeństwo coraz bardziej wykształcone i nowoczesne, umiejące myśleć, porównywać i wyciągać wnioski.

LECH WILEŃSKI



BISKUP FRANCISZEK HODUR

Jaki Kościół?

— część czwarta —

KOŚCIÓŁ ODRODZONY

Chrystus przyrzekł ten nowy czas, to nowe nawiedzenie, gdy powiedział, że Duch Boży nauczy ludzi wszelkiej prawdy (Jan, 3, 13), że gdy wyznawcy Jego będą wierzyć mocno i miłować Go szczerze, będą w stanie czynić większe rzeczy, aniżeli te, które On czynił za ziemskiego żywota (Jan, 14, 12) i że On będzie obecny duchowo między swymi uczniami po wszystkie czasy, aż do skończenia świata (Mat, 28, 20), będzie im pomagał, z nimi współpracował, aż się ziści Jego Boskie mesjanstwo na ziemi.

Mamyż wierzyć Chrystusowi?

Dlaczego by nie wierzyć, gdy się sprawdziło dotąd każde Jego słowo, ziściło się każde pragnienie, o ile przyjął człowiek Boże warunki wyższego, doskonalszego życia, objawione i podyktowane przez Jezusa Chrystusa?

Czy żałował, iż uwierzył Jezusowi: apostoł Paweł, Piotr, Jan, uczoney Orygenes i Augustyn, ubogi Franciszek z Asyżu i Bonawentura, Waldo, Kildef, Hus, Sawonarola, Luter, Kalwin, Knox, Weslejowie, założyciele amerykańskich kościołów, polscy wieszczowie, Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki i te nieprzeliczone szeregi wielkich i świętych mężów i niewiast, którzy znaleźli w Chrystusowej religii ziszczenie się swych marzeń, podnięcie do szlachetnych czynów i ostateczny cel swego bytu — szczęście i zbawienie?

Któżby ich o to podejrzewał, ktokolwiek czytał wynurzenia ich szlachetnych dusz, albo podziwiał heroiczne czyny, wypływające z ich wiary w Boskie posłannictwo Chrystusa i ściśle z Nim współpracownictwo?

A może ludzkość nie potrzebuje Bożego Nauczyciela, Pośrednika, Lekarza, Współpracownika i Przyjaciela?

Może jej starczą filozoficzne systemy Arystotelesa, Platona, Epikura, Spinozy, Kanta, Hegla, Nietzschego, Haeckla i polityczno-społeczne programy Machiawela, Bismarka i im podobnych.

Może, może jednostkom, grupom pewnym wystarczą, ale nie masom, nie ludzkości.

Zrobiliśmy zresztą za dni naszych takie bolesne, krwawe doświadczenie, co znaczą te systemy i ludzie wykarmiteni ich miazgą, że nie potrzebujemy pytać się więcej, czy się przyda ludzkiej rasie Chrystusowa religia. Jedną jest rzecz pewna, a to ta, że ci wszyscy królowie, generalowie, oficerzy, dyplomaci, pisarze, przywódcy mas, którzy

sprovokowali wojnę, rabowali i mordowali, paliли i niszczyli, to właśnie uczniowie Machiawela, Bismarka i Nietzschego.

Druga jest także niemiernie pewna rzecz, że pokój sprowadził, a przynajmniej spowodował zawieszenie broni, chrześcijański prezydent Ameryki, Wilson, że on także ogłosił światu, jako jeden z warunków pokoju, odbudowanie państwa polskiego, że przypomniał prawo do bytu i rozwoju najmniejszych nawet narodów świata, że tysiące tysięcy amerykańskich chrześcijan goiło rany, karmiło głodnych, okrywało nagich i dodawało otuchy zgnębionym i rozpaczyonym.

W ciągu ośmiu ostatnich lat przeszła ludzkość przez Gehennę i piekło gorsze, aniżeli to, które odmalował nieśmiertelny Dante, krwawił się człowiek, tarzał w błocie i zbrodni; zlorzezył, przeklinał i bluźnił; rozpinał siebie samego na krzyżu, nieprawości i najstraszniejszej agonii ciała i ducha. I cieszył się, że mu się to udało, szarpał własne trzewia, jak orzeł wnętrzności Prometeusza. Palił kościoły, bezczęścił ołtarze, niszczył domy nędzarzy, zatrąwał gazami powietrze, a gdy widział, że coraz więcej ludzkich kości oddartych z ciała przez kruki, sępy i wściekłe psy, radował się radością szatana.

Przed nim i za nim szły: mór, głód, zbrodnia, rozpacz i zniszczenie...

Czy mogło być gorzej?

Mogło, gdyby nie było chrześcijaństwa, gdyby nie było tych milionów miłosiernych, uczynnych, energicznych, do pracy i poświęceń ludzi skorych, którzy rozsyłali na wszystkie strony świata okręty i z żywnością, odzieniem, lekarstwem szli sami i ratowali ludzkość od zguby i zatracenia.

W którym imieniu to czynili?

Platona, Kanta czy Bismarka?

W imieniu Zoroastra, Gotama-Budy, Konfuczego, Muhameda?

Nie, oni szli i działali w imieniu Te-go, który miłość Boga i bliźniego uznał za największe prawo człowieka, umarł na krzyżu, aby rozpałić żar świętej miłości i skłonić następne pokolenia ludzkie do wypełnienia Jego testamentu.

Co jakis czas część tego testamentu się spełnia, odwraca się karta wszechewangelii, jedna strona tej wielkiej księgi, której autorem jest Stwórca, a największym nauczycielem objawicielem Jezus Chrystus.

DZIECI Z WRZESNI NATCZNIENIEM...

(Karta z dziejów Kościoła Narodowego w USA)

Przed stu laty, w styczniu 1871 r. powstało cesarstwo niemieckie, w którym rolę decydującą grało „Królestwo Prus”. Rola ta uwidoczniła się zwłaszcza w narzuceniu całemu cesarstwu ducha nacjonalizmu, czyli narodowego szowinizmu zwróconego głównie przeciw Polakom, dlatego, że „Królestwo Prus” wyrosło i kwitło przede wszystkim na ziemiach zamieszkałych przez Polaków (Śląsk Wielkopolski, Pomorze, War i Mazury).

Na ogół się sądzi, że najbardziej zajadłym polakożercą był pierwszy kanclerz (i twórca) cesarstwa niemieckiego, Otto von Bismarck (1871—1890), wsławiony wydalaniem z Niemiec ok. 30 tysięcy Polaków nie mających obywatelstwa pruskiego (rugii bismarckowskie) oraz utworzeniem Komisji Kolonizacyjnej dla wykupu ziemi polskiej i osadzenia na niej kolonistów niemieckich. W rzeczywistości w nienawiści do Polaków przeszedł go kanclerz Bülow (1900—1909), który po Bismarcku odziedziczył naiwny pogląd, że ostoja polskości jest szlachta i duchowieństwo, jako że polskiego chłopca można cokolwiek pozyskać dla państwa pruskiego. Kłam temu zadały chłopskie dzieci z wielkopolskiego miasteczka Wrzesni już na początku urzędowania kanclerza Bülowa.

Wielką wagę przywiązywał Bülow do dziedziny ludzkiej mowy. Uważał, że Polacy zapomną, kim są, jeżeli zapomną rodzimego języka. Rozpocząć należało od dzieci w wieku szkolnym. Dotychczas wszystkie zajęcia szkolne odbywały się w języku niemieckim z wyjątkiem lekcji religii. Gdy jednak biskupi diecezji wrocławskiej, chełmińskiej i warmińskiej zakazali kazań i śpiewów po kościołach w języku polskim, Berlin polecił, aby i lekcje religii odbywały się wyłącznie po niemiecku. Do Wrzesni nakaz ten dotarł w maju 1901 r. Skasowano tu wtedy język polski przy nauce religii w dwóch najwyższych klasach. Ale dzieci odmówiły stosowania się do zakazu, nie wzięły do rąk darmo ofiarowanych katechizmów niemieckich, na pytania odpowiadały po polsku, pacierza po niemiecku nie powtarzały. (Inne szczegóły podała „Rodzina” nr 21 z 23 maja br.). Za przykładem dzieci wrzesińskich poszły dzieci w Miłosławiu, Pleszewie i w kilku innych osadach Wielkopolski. Chyba po raz pierwszy w dziejach szkoły

wybuchł strajk. Dzieci odmówiły chodzenia na zajęcia w ogóle. Opór ten udało się Berlinowi złamać dopiero w roku następnym, po zastosowaniu bardzo dokuczliwych, terrorystycznych kar.

Opinię światową poinformowano dość szybko zarówno o barbarzyństwie pruskiego rządu jak i o bohaterstwie polskich dzieci. Najserdeczniej tymi wieściami przejęła się w Ameryce ta część Polonii, która najbardziej odważnie i zdecydowanie wystąpiła przeciwko nacjonalizmowi rzymsko-katolickich biskupów w USA wywodzących się z narodu irlandzkiego i niemieckiego. Arcybiskup w Detroit, Irland, w swym przemówieniu do kleryków w 1900 r. powiedział: „Zamerykanizujcie nam Polaków, a zrobiecie was biskupami”. Wtedy też biskupi Eis i Messmer zabronili w swych diecezjach używać języka polskiego nie tylko po kościołach, ale i w przykościelnych szkołach. Nie śmiał się im sprzeciwić żaden z rzymskokatolickich księży polskiego pochodzenia, więc wynarodowienie dzieci polskich imigrantów szło na całego i bez przeszkód. Skuteczny opór mógł stawić Kościół Katolicki, ale nierzymski, mianowicie Kościół Narodowy zorganizowany w marcu 1897 r. w Scranton (stan Pensylwania) przez wielkiego patriotę polskiego i świątobliwego kapłana, ks. Franciszka Hodurę (1866—1953).

Język polski dla Polaków w USA był czymś innym niż dla

Polaków w Polsce. Należy pamiętać, że pod koniec XIX w. do Ameryki przyjeżdżali Polacy najubożsi, przeważnie chłopci nie znający poza polskim żadnego języka, narodowo nie uświadomieni. Na pytanie amerykańskich urzędników z jakiego pochodzą kraju (gdzie ich ojczyzna) odpowiadali: z Galicji, z Niemiec, z Rosji, ze Śląska itp. Nie wiedzieli, że są Polakami, bo nie było państwa polskiego. Gdy np. w Scranton zetknęli się ze sobą tacy chłopci z „Galicji” i z „Niemiec”, przekonali się szybko, że należą widać do tego samego narodu, skoro potrafili się ze sobą dogadać bez trudu. W tej sytuacji mowa polska była cementem jednoczącym i zarazem budźcieniem świadomości narodowej. Szybko bowiem polscy chłopci w Detroit, Chicago, Buffalo, New Jorku zdali sobie sprawę, że są jednym narodem, skoro mają wspólny język. Stąd wytworzył się u nich szczególny kult dla ojczystej mowy. Ona się stała ich sztandarem. Ale dla znacznej większości polskich imigrantów świętszą rzeczą niż mowa polska był związek z papieżem. Prosty chłop-analfabeta nie pojmował, jak można być katolikiem bez Rzymu, bez „Ojca świętego”. Gdy rzymskokatolicki biskup w USA zakazał mowy polskiej po kościołach i przykościelnych szkołach, polscy imigranci trochę poszemrali i szybko przestali — zastraszeni widmem piekła w ra-



zie nieposłuszeństwa biskupom mianowanym przez „Ojca świętego”.

Inaczej do tych spraw podeszli ci polscy emigranci, którzy się przewalili Narodowcami, czyli wyznawcami Kościoła Narodowego. Dla nich ważniejsza była Polska niż papież i jego episkopat w Ameryce. Gdy ponadto w 1901 r. doszła do nich wieść o maltretowaniu polskich dzieci we Wrzesni, postanowili zmanifestować swoją miłość do mowy ojczystej w sposób możliwie najwznioślejszy.

Największą świętością katolicyzmu jest ołtarz i Msza św. Przez pierwsze cztery lata w Kościele Narodowym Msze Św. odprawiano po staremu, czyli po łacinie. Nie odczuwano widać potrzeby zmiany pod tym względem, jako że język liturgiczny nie odgrywał żadnej roli przy organizowaniu Kościoła Narodowego.

Poglądy na to zmieniono na wieść o bohaterstwie wrzesińskiej dziatwy i dano temu wyraz w sposób wyjątkowo manifestacyjny. Oto 28 listopada 1901 r. zorganizowano paradny i szumny pochód przez ulice Scranton, a w czasie uroczystej akademii w „hali obchodowej” p. Nowickiego przy zbiegu ulic Pittston i Elm odczytano odezwę „Do Polskiego ludu w Stanach Zjednoczonych” zapowiadającą, że w najbliższą uroczystość Bożego Narodzenia w kościele św. Stanisława w Scranton o godz. jedenastej w nocy zostanie odprawiona po raz pierwszy Msza Św. (pasterka) w języku polskim. Autor odezwy, ks. Fr. Hodur, wyjaśniał, że czyni to z dwóch powodów: religijnego i narodowego. Zacytujmy dosłownie powód narodowy: „Nieprzyjaciele nasi chcą wydrzeć nam mowę ojczystą, więc my umilowawszy ją tym bardziej, że wzgardzona i prześladowana, uczynimy ją pośrednikiem pomiędzy narodem a Bogiem. I niech płyną tony polskie słodkie i potężne, rzewne i głębokie... od ołtarza w dusze Wasze i serca, robotnicy polscy i niech płyną po falach oceanu aż pod Karpaty i nad Wartę i Wisłę i mówią zdumionym braciom naszym: Oto żyję, otom polska mowa nieśmiertelna. Wzgardzona przez cesarzy i królów, dławiona ukazami potężnych tego świata... przychodzę Wam powiedzieć, że już nie zginę nigdy, bo mnie lud ze swymi kapłanami wprowadził przed ołtarz Boga” („Straż”, nr 52 z 21 grudnia 1901 r.).

Po jakimś czasie na „polskie nabożeństwa — jak je nazywano — schodziły się tłumy” — relacjonował ks. Fr. Hodur kilka lat później. „Nacelni świadkowie stwierdzają, że lud płakał w kościele, przysłuchując się Mszy św. odprawianej w jęz. polskim tak ponizanym i wysmiewanym przez obcych, a często i przez swoich” (Prace i Pisma Bpa Fr. Hodury, Scranton 1939, s. 54.n.).

A jaka na to była reakcja rzymskokatolickich księży polskiego pochodzenia w USA? Ogłosili, że kto był na polskiej Mszy, musi po rozgrzeszenie iść do samego biskupa... („Straż” nr 2 z 11 stycznia 1902 r.).

Ks. S. WŁODARSKI

SPRAWY NASZYCH DNI I JUŻ WAKACJE...

Kolejny rok szkolny dobiegł końca. Dla olbrzymiej większości dzieci i młodzieży rozpoczęły się już wakacje. Trudy i emocje egzaminów czekają jeszcze tylko kandydatów do szkół średnich i wyższych uczelni. Z wielkomięjskich dworców wyruszyły już pierwsze — często przepelnione po brzegi — pociągi, wywożąc tysiące młodych i najmłodszych do rozsiadanych po całym niemal kraju ośrodków kolonijnych i obozów. Zaczęło się harcerskie lato — okres wędrówek, wielkiej przygody, ale zarazem także wielu ciekawych, a przy tym społecznie pożytecznych prac.

Dla rodziców, wychowawców, i nauczycieli, a także dla starszej, poważniejszej młodzieży, ostatnie dni roku szkolnego stanowią zwykle okazję dla doradczego podsumowania rezultatów minionego okresu, dla oceny uczynionych postępów, wyknięcia braków i niedomagań, jakie się w nim ujawniły. Obok takich konkretnych „bilansów”, sporządzanych w skali danej szkoły czy środowiska, nasuwają się oczywiście refleksje natury bardziej ogólnej, dotyczące kierunków rozwoju i form oświaty w naszym kraju.

Refleksje te wypływają z dwojg źródeł: z rzetelnej, obywatelskiej troski o poziom i efektywność nauczania w szkołach różnych szczebli i typów, a także z coraz powszechniejszego zainteresowania sprawą poszukiwania i realizowania takiego modelu oświaty, który będzie lepiej odpowiadał wymaganiom epoki. Pragniemy, aby model ten rzeczywiście sprzyjał kształtowaniu świadomości młodego Polaka jako człowieka nowoczesnego, wnoszącego do naszego życia nowoczesność właściwie rozumianą, wiążącą znajomość najnowszych zdobyczy nauki z wysokim stopniem moralności społecznej i osobistej.

Ścisła łączność tych dwu elementów: troski o poziom i efektywność nauczania z poszukiwaniem nowego modelu oświaty, cechuje dorobek ubiegłego roku szkolnego i nadaje mu szczególną wartość. Wiele bowiem świadczy o tym, że chociaż może nieśmiało, niemniej dość konsekwentnie zaczynamy stawiać kroki na obranej drodze, wydobywając się z zakłętego kręgu wciąż powracających dyskusji na temat niedomagań naszego szkolnictwa, dążąc natomiast do jego istotnego ulepszenia i odnowienia.

Nie znaczy to, aby dyskusje miały już w ogóle ustać, aby wszystko stało się nagle dla wszystkich jasne i nie podlegające żadnym wątpliwościom. Chodzi po prostu o to, że jeśli dotychczas na dyskusjach się w większości przypadków kończyło, (z wyjątkiem może struktury i programu wyższych uczelni), to obecnie pragniemy wreszcie — w oparciu o kompetentne, fachowe rozpoznanie sytuacji — ustalić realny plan nie tylko ilościowego, ale także jakościowego rozwoju naszego szkolnictwa, dostosowując je w optymalnym stopniu do potrzeb budownictwa ustrojowego, do potrzeb życia narodowego.

Lata powojenne przyniosły Polsce olbrzymi i wszechstronny dorobek oświatowy. Zlikwidowano analfabetyzm, rozszerzona została zasieć i pogłębiona specjalizacja szkolnictwa średniego, stworzono podstawy powszechnej socjalistycznej oświaty. Obecnie celem działania staje się podniesienie wypracowanych osiągnięć na jeszcze wyższy poziom, wzbogacenie ich treści, usunięcie większych, a niekiedy tylko drobnych przyczyn, utrudniających najlepsze społeczne wykorzystanie tego olbrzymiego potencjału przekazywanej wiedzy i oddziaływania wychowawczego, jaki tkwi w sprawnie funkcjonującym, nowoczesnym systemie szkolnictwa.

Celowy temu służą przede wszystkim prace badawcze i koncepcyjne, jakie prowadzi specjalnie powołany — z inicjatywy kierownictwa Partii — zespół ekspertów, w którego skład wchodzi najwybitniejsi przedstawiciele nauki i praktyki. Możemy spodziewać się, że rezultaty tych prac stanowiąc będą odpowiednią podstawę dla dokonania takich kompleksowych zmian w obecnym modelu oświatowym, które, opierając się na bogatych, nagromadzonych już doświadczeniach, będą zarazem otwierać drogę do nowych, trwałych, jakościowo wyższych osiągnięć, uzyskiwanych stopniowo wytrwałym brudem ofiarnej kadry nauczycieli i przy coraz ściślejszej współpracy szkoły z domem rodzinnym.

Skoro już bowiem mowa o ogólnym postępie w zakresie nauczania i wychowania, to nie należy ani na chwilę zapominać o olbrzymiej roli jaką odgrywa tu dom rodzinny. Jeśli więc mamy kształtować z rozwagą i odpowiedzialnością społecznie właściwy model systemu oświatowego, musimy w nim uwzględnić i tę rolę, zapewniając zgodność głównych kierunków oddziaływania wychowawczego na dzieci i młodzież, zaczynającego się przecież właśnie w rodzinnym domu.

Do spraw tych wracamy często i w najbliższym czasie wracać będziemy chyba jeszcze częściej, bo jak pisaliśmy już w „Rodzinie” — rośnie dziś społeczna ranga problemów wychowawczych. Teraz jednak cieszymy się, że przed naszymi dziećmi otworzył się już okres wakacji! Trząc się o warunki, w jakich będą te dni spędzać, życzymy im wiele słodkości, radości i dobrego wypoczynku.

TAROT

NIEMORAL- NOŚĆ ALKOHO- LIZMU



Etyka katolicka zajmuje się zagadnieniem alkoholizmu przy omawianiu problematyki piątego przykazania Bożego: „nie zabijaj”.

Rozmawianie moralistów oparte jest na następującej podstawie: życie i zdrowie są wielkimi wartościami, które człowiek otrzymuje od Boga za pośrednictwem rodziców; człowiek ma święty obowiązek zachować życie aż do chwili, gdy samo nie zgaśnie w naturalnym procesie starzenia się; człowiek ma również święty obowiązek podziwować swe zdrowie tak fizyczne jak też psychiczne, gdyż nie jest absolutnym panem ani życia, ani zdrowia, lecz tylko ich rzadca i opiekunem.

Z tej podstawowej zasady wypływają katolickie normy moralne chroniące dobra witalne człowieka. Do takich norm należą między innymi: zakaz samobójstwa, zabójstwa, samookaleczenia się, pobicia bliźniego itp. Z zasady tej pochodzi też zakaz nadużywania napojów alkoholowych, gdyż nadużycie szkodzi zdrowiu fizycznemu i psychicznemu. Wiadomo, że alkohol odbiera krwi tlen, poraża białe ciało krwi, śle działa na serce, rujnuje wątrobę, nerki, przysiępiał zmysły, powoduje zanik pamięci, osłabia wzrok. Zbyt silna dawka alkoholu może doprowadzić nawet do utraty życia, choć organizm ludzki sam się przed tym broni za pomocą odruchów wymiotnych usuwając nadmiar alkoholu z przewodu pokarmowego.

Gorsze jednak spustoszenie może poczynić ten trunk, tak powszechnie ulubiony, w psychice człowieka, gdyż prowadzi do zaburzenia czynności psychicznych. Najpierw oszalała, odurza jak narkotyk, pobudza do nadmiernej wesołości lub do nagłego smutku; następnie, przy częstym a poważnym zastrucaniu się alkoholem, wpadają nalogowci pijacy w tzw. delirium tremens, czyli białą gorączkę. Wydaje im się, że tańczą wokół nich wszystkie otaczające ich przedmioty, że atakują ich myszy, pchły lub inne zwierzęta. Wpadają w stany lekowe, cierpią na manię prześladowczą. Jest to zazwyczaj krótkocowy wynik alkoholizmu trwającego długie lata. Do białej gorączki nie dochodzi tak szybko, ale inne, nie mniej drastyczne skutki mogą objawić się znacznie wcześniej. Alkoholicy dochodzą najpierw do tzw. psychodegradacji alkoholowej, czyli zatraty samokrytycyzmu oraz uczuć wyższych. Nie interesuje się nalogowiy alkoholik ani swą żoną, ani dziećmi, ani domem, ani ojczyzną, ani żadnymi innymi wartościami. Wszystkie jego dążenia ograniczają się do zdobycia trunku. Stąd rodzi się jego konflikt z rodziną, z otoczeniem, ze społecznością, w której żyje i pracuje. Stąd pochodzi wielkie szkolenictwo społeczne, obniżenie wydajności pracy, powodowanie awarii w pracy i nieszczęśliwych wypadków na drogach publicznych, wzrost kradzieży, zabójstw, morderstw, prostytucji oraz wszelkiej innej przestępczości.

Długoletnie doświadczenie ludzkości wykazuje niezbicie szkodliwe skutki alkoholizmu tak dla zdrowia fizycznego i psychicznego człowieka, jak też dla zdrowia i rozwoju społecznośc, w której alkoholik żyje i pracuje.

Nie można się przeto dziwić, że etyka katolicka, podobnie zresztą jak wszelka inna zdrowa etyka, potępia alkoholizm jako zjawisko niemoralne. Stan świadomego i dobrowolnego upojenia alkoholowego, polegającego na poważnym zaćmieniu umysłu, utracie częściowej lub całkowitej przytomności, ocenia się w teologii moralnej jako grzech ciężki, powodujący całkowite zerwanie przyjaźni z Bogiem. Znana jest moralistom konsekwencja takiego zerwania więzi z Bogiem. Hardza dobitnie napisał o tym św. Paweł: „Nie ludźcie się: ani rozpustnicy, ani bałwochwalcy, ani złodzieje, ani skąpcy, ani OPOJE... nie posiądą Królestwa Bożego” (1 Kor. 6, 9-11).

Człowiek wierzący, upijający się systematycznie do nieprzytomności lub prawie nieprzytomności, nie może przyjmować żadnych Sakramentów św. dopóki nie naprawi zniewagi Boga i wia, które wyrządził sobie i bliźniemu. Środkiem do naprawienia zła jest żal, pokuta, spowiedź i zadośćuczynienie. Kapłan, po śmiertelnym grzechu pijanstwa, nie może odprawiać Mszy św. ani sprawować świętych Sakramentów. Musi również oczyścić swą duszę w ożywym źródle pokuty i spowiedzi. Jeśli tak człowiek święcki jak też kapłan podejmą szczerą pokutę, jeśli wyrażą — choćby wewnętrznie tylko — głębokie niezadowolanie z powodu nadmiernego spożycia alkoholu i ziamania Bożego przykazania „nie zabijaj”, uzyskają siły duchowe, łaskę Bożą do tego, aby na przyszłość unikać pijanstwa. Sakrament Pokuty traktowany poważnie, jest w tym wypadku, podobnie zresztą jak przy mowowaniu innych wad i nalogów człowieka, bardzo zbawienym lekarstwem. Szkoda tylko, że coraz mniej ludzi wierzących rozumie i odczuwa potrzebę korzystania z tego życiodajnego źródła wychowawczego.

Argument rozumowy, uzasadniający niemoralność alkoholizmu, jest więc bardzo prosty i jasny: nie wolno pić alkoholu w nadmiernych ilościach, gdyż szkodzi to zdrowiu, które otrzymaliśmy od Boga jako cenne dobro w zarząd i opiekę. Nie wolno tak pić tym bardziej, że alkoholizm niesie ze sobą inne, jeszcze gorsze skutki społeczne, czyli już nie tylko szkodzi nam osobiste, lecz szkodzi bliźniemu, narodowi, państwu.

Argument ten jest jeszcze podbudowany Słowem Bożym zawartym w Piśmie św. tak Starego, jak i Nowego Testamentu. W Starym Testamencie znajdujemy raz po raz przestrogi odnośnie upijania się winem.

„U kogo swary? — pyta na innym miejscu autor Księgi Przysłów — u kogo żale, u kogo rany bez ran, u kogo oczy są mętne? U przesiadających przy winie, u chodzących próbować anory. Nie patrz jak się wino czerwieli, jak pięknie błyszczą w kielichu, jak łatwo płynię przez gardło: bo w końcu kasa jak żmija, swój jad niby wąż wypuszcza: oczy dosięgają rzeczy dziwne, a serce twe brednie wypowie” (Prz. 23, 29-32).

W Nowym Testamencie przestrzegaj przed nadużywaniem wina sam Jezus Chrystus: „Strzeżcie się, abyście przypadkiem serc swych nie obciążali obżarstwem i opilstwem...” (2K 21, 34).

Wszyscy nalogowiy alkoholicy, wszyscy pijacy w nadmiarze choćby od czasu do czasu, zabijają swym infantylnym, głupim i agresywnym pijanstwem nie tylko ciało, lecz także duszę; trwonią i marnotrawią zdrowie nie pomni na mocne słowa Boże: nie zabijaj! Takli nieumiarowany alkoholizm jest, zaiste, głęboko niemoralny.

Rs. E. BAEKIER

KTO MI

22 czerwca 1941 roku Niemcy hitlerowskie dokonały napaści na Związek Radziecki. Było to kolejne ogniwo w faszystowskiej polityce agresji. Napadając na Związek Radziecki, Hitler wszedł na drogę, która doprowadziła do klęski całego narodu niemieckiego. Był to początek jego końca. Od 22 czerwca głównym i decydującym frontem II wojny światowej stał się i był nim do końca front radziecko-niemiecki.

Pierwsze tygodnie wojny przyniosły sukcesy wojskom hitlerowskim. Złożyło się na to szereg czynników, m. in. zaskoczenie oraz przewaga niemiecka w niektórych rodzajach broni. Ale niepowodzenia wojsk radzieckich były przejściowe. Niemcy podeszli pod Moskwę, lecz stolicy Kraju Rad nie zdobyli. Było to pierwsze niepowodzenie armii hitlerowskiej. Odwrót spod Moskwy zapoczątkował serię radzieckich zwycięstw.

Następnie przyszedł Stalingrad — zwrotny punkt wojny. Pod Stalingradem Niemcy ponieśli największą klęskę w swej historii, przegrali tam nie tylko gigantyczną bitwę, ale całą wojnę. Od tej chwili kolejne ofensywy radzieckie wypierały hitlerowski żywioł coraz bardziej na zachód, coraz skuteczniej, aż do jego zupełnej klęski.



Związek Radziecki dźwigał główny ciężar walki z faszyzmem. Armia Radziecka w ciągu czterech lat wojny miała przeciwko sobie około 80 procent wszystkich sił zbrojnych Niemiec hitlerowskich. Nie oznaczało to, że pozostałe 20 proc. walczyło na frontach zachodnich. Przez cały prawie okres II wojny światowej Niemcy utrzymywali na zachodzie tylko 0,9 proc. całości swych sił, po wylądowaniu aliantów w Normandii ilość ta wzrosła do 6 proc. Faktyczna rozprawa z hitleryzmem odbywała się na Wschodzie. Świadczą o tym straty hitlerowskie. Z 95 tys. strąconych samolotów niemieckich, 20 tys. zestrzelono na zachodzie, 13 tys. nad terytorium Rzeszy, zaś 62 tys. na wschodzie, czyli siedem z każdego dziesięciu. Na ogólną liczbę 8 milionów 270 tys. poległych żołnierzy niemieckich, na froncie wschodnim zginęło 6 milionów 270 tys., czyli ośmiu z każdego dziesięciu.

Decydujący wkład ZSRR w walkę z Niemcami oraz ogrom ofiar, jakie ona pociągnęła obrazują jego własne straty. Ogółem w walce z Niemcami poniosło śmierć 20 mln obywateli radzieckich. Dla porównania można podać, że straty USA w całej wojnie wyniosły 450 tys., a Wielkiej Brytanii — 375 tys. ludzi. Armia Radziecka zniszczyła całkowicie hitlerowską maszynę wojenną.



Po napaści wojsk hitlerowskich na ZSRR, Polacy, przebywający na terenie Związku Radzieckiego, uczestniczyli we wspólnej walce przeciwko zniechęconym wojskom faszystowskim.

Utworzona 1 Armia Wojska Polskiego uczestniczyła w wyzwoleniu ziem polskich. I tak I Brygada Pancerna dała się mocno we znaki Niemcom w bitwie pod Studziankami. 1 Armia przyczyniła się do wyzwolenia Pragi, a 1 pułk lotnictwa myśliwskiego „Warszawa” stoczył swą pierwszą bitwę w dniu 23 sierpnia 1944 roku.

Wojsko Polskie brało czynny udział w walkach o Warszawę i przełamanie Wału Pomorskiego. Na swoim chlubnym koncie Polacy zapisali wyzwolenie Kłobrzega, Gdyni i Gdańska.

W czasie operacji Berlińskiej walczyła już 1 i 2 Armia Wojska Polskiego oraz 1 Korpus Pancerny i 1 Korpus Lotniczy. Natomiast żołnierze 1 Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki, zakończyli swój szlak bojowy zatknięciem białoczerwonej flagi polskiej obok czerwonej flagi Armii Radzieckiej na kancelarii III Rzeszy.

JÓZEF STEFANOWICZ



1



2



3

ECZEM WOJUJE...



4



7



5

1. Po wejściu hitlerowców do jednej ze wsi radzieckich.
2. Umocnienia przeciwczołgowe na przedmieściu Moskwy (listopad 1941).
3. Przed bitwą pod Lenino. Przygotowanie do natarcia.
4. Defilada 1 pułku lotnictwa „Warszawa” po promocji w Grigorjeskoje, 5.I.1944 r.
5. Żołnierze radzieccy w walkach o Lublin.
6. Ofensywa styczniowa Armii Radzieckiej, 1945 r.
7. Żołnierze polscy i radzieccy podczas walk o Pragę.
8. Pokój.



6



8

Każdego roku około 20 tysięcy nieletnich ucieka z domów. Liczba ta powtarza się z małymi odchyleniami. Ucieczka z domu pociąga za sobą również ucieczkę ze szkoły.

Powtarza się to najczęściej wiosną i latem, przed zakończeniem roku szkolnego. Obliczono, że pobyt nieletniego poza domem rodzinnym trwa przeciętnie od trzech dni do miesiąca. Czasem nieletni dobrowolnie wraca do domu, czasem napozór niewinna ucieczka znajduje swój epilog w sali sądu dla nieletnich.

Przed sądem dla nieletnich w Z. staje trzech chłopców w wieku od 13 — 15 lat. Dwaj uciekli z domu, nie poszli do szkoły, przylączyli się do nich trzeci — Adam S.

— Co cię do tego skłoniło — pyta sędzia.

— Złapałem dwójkę z geografii. Balem się w domu lania.

— Co robiłeś poza domem i szkołą?

Tu rozpoczyna się długa opowieść o włóczędźce po kraju, o kradzieżach, o planowanym wyjeździe do Zakopanego. Cała trójka do momentu rozprawy zatrzymana była w schronisku. Badania przeprowadzone u dwóch chłopców stwierdzają nadpobudliwość nerwową, opóźniony rozwój umysłowy, trudne warunki rodzinne.

Jeden z chłopców wręcz wyznał: — Kradłem, gdyż chciałem dostać się do zakładu poprawczego. W domu pijany ojciec robi awantury i bije matkę. Moi starsi bracia przebywają w poprawczaku. Opinia szkoły stwierdza: „Rodzice nie dopilnowują chłopca. Jest opóźniony w nauce. W szkole zachowuje się naganie. Stroni od kolektywu w klasie, kradnie”.

„My niżej podpisani zwracamy się do sądu z prośbą o zaintereso-

sowanie się rodziną Janiny i Tadeusza P., którzy w niemożliwy sposób wychowują swoje nieletnie dzieci. Dzieci te są świadkami ich połajanek i awantur. Rodzice pijąc wódkę urządzają takie koncerty, że trudno wytrzymać. Ich dzieci gorszą nasze dzieci. Dlatego prosimy o pomoc w tej sprawie”. — Skarżą się mieszkańcy bloku.

Sąd opiekuńczy ustala fakty: Rodzice źle się prowadzą. Kiedy nie ma ich w domu, 11-letni Rysiek, 9-letni Zbyszek z 6-letnią siostrą Jolą, wymykają się z domu, kradną. Dzieci zaniedbują naukę w szkole, a Jola rok temu została wypisana z przedszkola. Rodzice nie mają nic sensownego na swoje usprawiedliwienie: sąd pozbawia ich władzy rodzicielskiej a dzieci oddaje do domu dziecka.

Nie jest przypadkiem, że przylączająca większość wychowanków zakładów poprawczych, schronisk, pogotowi opiekuńczych, swój „debiut” rozpoczyna od ucieczki z domu, zerwania wszelkich kontaktów ze środowiskiem szkolnym.

W woj. krakowskim przeprowadzono szczegółowe badania przyczyn ucieczek, zachowania się nieletnich w czasie ich trwania oraz innych związanych z tym okoliczności. Badaniami objęto 225 chłopców i 162 dziewczyny.

Wśród uciekinierów przeważali nieletni w wieku 11—15 lat. Jest to tzw. wiek krytyczny kiedy następuje burzliwy rozwój struktury biopsychicznej i dojrzewanie, formują się cechy osobowości. Latwiej więc o zachwianie równowagi psychicznej ucznia i trudności współżycia rodzinnego, mogą wywoływać takie reakcje. Okres dojrzewania, zwłaszcza u dziewcząt, może z kolei wywoływać stany niepokoju i rozdrażnienia, które w pewnych sytuacjach skłaniają do ucieczki.

Przeprowadzone badania wykazują, że wśród chłopców było 15,3 proc. przypadków ucieczek wielokrotnych, wśród dziewcząt w tej samej grupie wieku — 32,8 proc. Spośród chłopców dokonujących ucieczek, 5,3 proc. nie uczyło się i nie pracowało, natomiast wśród dziewcząt procent nie uczących się i nie pracujących był znacznie wyższy i wynosił 20,4 proc.

Przeważająca liczba uciekinierów pochodziła z rodzin robotniczych i inteligentnych, mieszkających w miastach, a tylko znikomy procent ze wsi. Można to m. in. tłumaczyć i tym, że na wsi silniejsza jest więź sąsiedzka i grupowa, większa jest też kontrola środowiskowa.

Obawa przed karą za złe wyniki w nauce — zdaniem pedagogów — stanowi jeden z klasycznych motywów ucieczek. Badania i przykłady z życia codziennego wskazują także na inne przyczyny ucieczek: nieletni ucieka z domu bo nie może znieść ojca alkoholika, który znęca się nad rodziną — a więc poczucie bezsilności i obawa przed ojcem tyranem.

Jak bardzo mogą być różnicowane przyczyny ucieczek wskazuje chociażby przypadek, kiedy nieletni uciekli z domu w obawie przed groźną mu operacją w szpitalu. Grupy ucieczki chłopców i dziewcząt (Podróżowanie na gapę lub przy pomocy autostopu, wspólne noclegi) ujawniają jako jeden z motywów — chęć wyżycia seksualnego. Na podjęcie decyzji o ucieczce zaważyć mogą zarówno lenistwo do pracy, nauki jak i niewłaściwe postępowanie wychowawcze rodziców.

Ucieczki nieletnich z domów rodzinnych — sygnalizuje MO — pociągają za sobą groźne następstwa. Uciekinierzy pozbawieni środków do życia i zabawy dokonują kradzieży. Notuje się też próby ucieczek za granicę dla przeżycia przygody, poznania świata. Amoralny tryb życia, nadużywanie alkoholu, zdobywanie środków za pomocą siły, postępu łatwo w tych warunkach mogą uczynić z nieletniego wykołaję i przestępcę.

Ucieczkom nieletnich z domów rodzinnych trzeba i można zapobiegać przez częstsze kontakty szkoły ze środowiskiem rodzinnym ucznia, wczesne ujawnienie trudności wychowawczych w rodzinie, wypełnienie wolnego czasu ucznia atrakcyjnymi zajęciami w świetlicy szkolnej, klubie młodzieżowym.

LEON ZBIGNIEWSKI



NIELETNI POZA DOMEM

WŁÓKIENNICTWO — NAJSTARSZY PRZEMYSŁ ŚWIATA

Historię włókiennictwa można rozpocząć od momentu, kiedy Adam i Ewa wygnani z raju poznali konieczność okrywania swych ciał. Prawda, że na początku musieli im wystarczyć liście figowe — a nieco później... ówczesne „domy mody” propagowały skórę jako materiał na ubranie. Ale, jak się wkrótce okazało, tego rodzaju skórzane okrycie nie było zbyt wygodne. Co sprytniejsi nasi przodkowie zaczęli oglądać się za czymś bardziej odpowiednim. I właśnie wówczas — a działo się to prawdopodobnie 10 tysięcy lat temu — pierwsza elegancka siewka nalożyła na siebie strój z tkaniny, robiąc powszechnie ogromną furorę i budząc zazdrość przyjacielek.

Trudno oczywiście dziś stwierdzić z jakiego surowca był tkany ten pierwszy materiał: z lnu czy z wełny, a może nawet z bawełny lub jedwabiu. W każdym razie archeolodzy twierdzą, że już wówczas ludzie znali przrząd do przędzenia — wrzeciono z przęślicą, i od tej chwili włókiennictwo bez ustanku towarzyszy ludzkości, jest — przekształcając się samo — doskonałym świadkiem jej rozwoju.

W ciągu tych wielu tysięcy lat tkanina stała się nieodzowna w naszym życiu. Jak obliczono występuje ona obecnie w rozmaitych postaciach — włókna, nici, tkaniny — aż w setkach tysięcy różnych artykułów. Służy więc nie tylko do okrywania ciała przed chłodem lub jako element stroju czy dekoracji, ale znajduje wszechstronne zastosowanie w najróżniejszych dziedzinach. Nie ma w tej chwili gałęzi przemysłu, w której nie używano by włókna, nici czy tkanin.

Z tkanin produkuje się bieliznę osobistą i stołową, tkanin używa się przy produkcji opon i taśmociągów, tkanina znajduje zastosowanie przy wyrobie pasów transmisyjnych, z nici produkują się sieci, dywany, gobeliny, tkaninami pokrywa się meble, wybijają wnętrza samochodów i siedzenia wagonów kolejowych...

Nie można pominąć wpływu, jakie miało włókiennictwo na rozwój sztuki i kultury — istnieje przecież cała gałąź tkactwa artystycznego. Row-

niez odkrycia geograficzne przyczyniły się do poszukiwań surowca włókienniczego — bawełny, wełny i jedwabiu. We włókiennictwie znajduje zastosowanie pierwsza w świecie maszyna parowa Watta, włókiennictwo dopinguje do rozwoju chemii, przemysł maszynowy i wiele innych dziedzin nauki i wiedzy.

Uplývają wieki. Wzrasta coraz bardziej popyt na tkaniny. Strój z materiału staje się również wyrazem osobistego bogactwa, co z kolei sprzyja presji możnych ówczesnego świata na rzemieślników. Żąda się od nich coraz wymyślniejszych wzorów. Powstaje rzemiosło artystyczne, a poszczególne egzemplarze dzieł tych artystów — arras, gobeliny, dywany, tkane złotem materiały — są przez nas podziwiane do dziś.

Wraz z rozwojem cywilizacji i techniki następuje doskonałenie prymitywnych narzędzi produkcji.



Ręczna wrzeciono z przęślicą zastąpiono najpierw — wynalezionym prawdopodobnie w Indiach — kołowrotkiem. Można go chyba nazwać pierwszą maszyną przedziałniczą. Postęp nie ustaje. Rewolucje w procesie przędzenia wywołuje pierwsza mechaniczna samoprządnicza, skonstruowana w 1768 r. przez przedsiębiorczego fryzjera, Anglika Richarda Arkwrighta.

Podobnie przebiegał proces ulepszenia krosna. Najpierw nitki osnowy z ciężkarkami na końcach zawieszano na poziomej gałęzi. Następnie drewnianymi igłami przetykano wątek uściślając go przez popychanie palcami jednej nitki do drugiej.

Rozwój ludzkości, zapotrzebowanie na produkty włókiennicze stwarzały przesłanki do organizacji społecznego podziału pracy, który przynosił ze sobą znaczny wzrost wydajności. Powstają pierwsze manufaktury, oparte na kooperacji pracy między grupą rzemieślników. Zmiana narzędzi produkcji — wynalezienie maszyn włókienniczych — umożliwia dalszy krok naprzód w uzyskiwaniu wyższej wydajności. Wkrótce potem, dzięki zastosowaniu centralnego napędu parowego, poruszającego większą liczbę warsztatów, powstają fabryki włókiennicze. Włókiennictwo staje się pierwszą gałęzią wytwarzania, która z rękodziela, rzemiosła i manufaktur przekształca się w przemysł.

W ciągu ostatnich lat zainstalowano w naszym przemyśle wiele nowoczesnych i wysoko wydajnych maszyn dziewiarskich, wprowadzono nowe asortymenty produkcji. Są to m.in. dzianiny imitujące futra zwierzęce, wyroby z elastiku, koszulki z przędzy stylonowej „non iron” itp. W dziedzinie technologii wprowadzono m.in. stabilizację dzianin stylonowych, plisowanie dzianin wełnianych, produkcję haftów itp.

Od czasu do czasu w prasie światowej ukazują się informacje o odzieży i ubiorach produkowanych z papieru lub mas plastycznych. Myślę jednak, że jeszcze długo wyroby włókiennicze — tkaniny i dzianiny — będą nieodłącznym towarzyszyem ludzkości.

A zaczęło się to wszystko od figowego liścia...
J. NOWAK

DZIEJE SERCA

ZE WSPOMNIENIŃ O HENRYKU SIENKIEWICZU W 125 ROCZNICĘ URODZIN

„Zamiłowanie do literatury rozwinęły we mnie stare księgi, których pelen kufer znalazłem u babki na strychu i dzięki nim, jako dzieciak jeszcze, zapoznałem się najpierw z pisarzami złotego wieku: z Rejem, Kochanowskim, Górnickim, Skargą, Birkowskim, Orzechowskim i innymi. To byli moi pierwsi nauczyciele języka polskiego” — pisze o sobie Sienkiewicz. Pierwsze swoje utwory drukuje w „Tygodniku Ilustrowanym”. Owo „zamiłowanie” do starych ksiąg niewątpliwie, sprawiło, że był Sienkiewicz, pisarzem przede wszystkim historycznym i właśnie powieści historyczne przyniosły mu sławę i pieniądze, a jedna z nich — „Quo vadis” — literacką nagrodę Nobla.

Jakie było życie twórcy pięknych postaci Bohuna i Kmicy, Winićjusza i Ligii? Jakie było życie twórcy najpiękniejszych zakochanych par? Oto wyznanie Sienkiewicza: „...w tym morzu zła, głupstw, niepewności i zwątpień jakim jest istnienie, jedna rzecz jest warta życia, niewątpliwa, mocna jak śmierć — to miłość. Nic nie ma poza nią...”.

Dziwnym zbiegiem okoliczności wszystkie pięć kobiet jego życia miały na imię — Maria.

Pierwsza — Maria Jadwiga Gryff-Kellerówna — miłość trochę sielankowa i rzewna. Poznał ją jako „pannę na wydaniu” u Panien Kanoniczek, w klasztorze-pensjonacie dla pań „szlachetnie urodzonych” na ulicy Bielańskiej obok Placu Teatralnego, na jednym z „wieczornych przyjęć” w marcu 1874 roku. W maju tegoż roku występuje oficjalnie w roli starającego się o rękę panny. Później zaręczyny. Jej uczucie do Sienkiewicza cechowała prawda i szczerść. Jak piszą historycy literatury — Ma-



ria Jadwiga była „bardzo zakochana i pełna najlepszych chęci”. Trwa narzeczeńska idylla — Sienkiewicz podróżuje po Belgii, pisuje listy do Marii Jadwigi z Ostendy, później z Kolonii i Berlina. Aż wreszcie tragiczny cios — ojciec Marii Jadwigi pisze list: „Kochany Panie! Córka nasza ulegając perswazji rodziców zgadza się na zerwanie związku, który dla niej byłby nieszczęściem” i dalej „...pański lekko-myślny charakter, charakter którego mimo wszelkich starań ukryć nie mogłem, skłaniają nas i naszą córkę do zwrócenia mu słowa i zerwania z nim dalszych stosunków...”. Sienkiewicz boleśnie dotknięty, zwraca pannie Kellerównie jej listy.

Panna Jadwiga za mąż nigdy nie wyszła i przeżyła Sienkiewicza o pięć lat.

Druga Maria — zwana Marynią z domu Szetkiewiczówna jako jedyna ze wszystkich Marii przyniosła mu dni jasne i szczęśliwe.

Rok 1879. Po trzech latach podróżyowania po Ameryce wraca do kraju jednak nie na długo bo zmęczony niepowodzeniem odczytów o Ameryce wyjeżdża do Wenecji, zatrzymuje się na krótko w Krynicy. Tam zrodziło się jego uczucie do Maryni.

Ciągle jeszcze tkwi w nim kompleks „odrzuconego” przez ojca panny Keller i to wstrzymuje jego starania o Marynię Szetkiewiczówną. Ale pierwsze uczuciowe więzy między nim a Marynią już się zadzierzgnęły. Ona, zawsze wątłego zdrowia, przebywa właśnie w Tyrolu, gdy Sienkiewicz w liście do Stanisława Witkiewicza pisze: „... mam ochotę napisać sto razy raz po raz — otóż kocham pannę Marię, kocham, kocham nad wszystko na świecie, jak moją najdroższą i przyszłą żonę...”.

A później na szesnastego sierpnia 1883 roku, wyznaczono ślub.

Marynia zawsze była słabego zdrowia, a nadważyło je jeszcze bardziej urodzenie córeczki — Jadwisi — w 1884 roku. W październiku Sienkiewicz pisze: „Żonę moją doktorzy opuszczają i życia jej na dni się liczy...” Niedługo po tym, 19 października 1885 roku najbardziej ze wszystkich Marii, ukochana przez Sienkiewicza Marysienka umiera.

Następą była Marynuszka Romanowska-Wołodkiewicz, sprawczyni towarzyskiego skandalu. Tuż po ślubie, opuściła Sienkiewicza w podróży posłubnej, dokładając tym samym do licznych w życiu pisarza bolesnych i tragicznych chwil, jeszcze jedną. Marynuszka, wstąpiła do klasztoru wiosną 1894 r. Smutny, zrezygnowany pisarz wyjeżdża do Wielkopolski, w 1899 roku. Tam poznaje Marię Radziejowską. O spotkaniu tym pisze: „...poznałem piękną Wielkopolankę, pannę Radziejowską, która uczyniła na mnie piorunujące wrażenie”, a do Marii w liście załączonym do przysłanych jej swych książek: „Pragnąłem upamiętnić w jakikolwiek sposób tę chwilę, w której miałem zaszczyt i szczęście panią poznać...”. Nawiązuje się między nimi ożywiona korespondencja. Sienkiewicza dręczą obawy, że uczucia Marii są tylko wynikiem jej kapryśnej natury. Być może i on jest już zbyt zmęczony kolejnymi niepowodzeniami, aby móc uwierzyć w prawdę uczucia. Aż wreszcie ona pisze: „...Poznanie pana doprowadziło moją niedolę do szczytu...”. Tak kończy się i ta sprawa w jego życiu.

W ciężkich chwilach wraca wspomnieniami do Maryni Szetkiewicz, tej najbardziej umiłowanej. Skończył właśnie „Trylogię”. Przebywa na wsi u ciotecznej brata, Bronisława Dmochowskiego. I oto zjawia się w jego życiu ostatnia Maria — Maria Marcjanna Aleksandra Babska, cioteczna siostrzenica Sienkiewicza. Urzeka ją wielkość pisarza, jego twarz już zmęczona a nadal bardzo piękna. Jak na ówczesne czasy jest już kobietą dojrzałą — ma 24 lata. Sienkiewicz zauważa zachwyt Marii, zwanej w rodzinie „Marek”. Kiedy więc ona z dużą bezpośredniością wyznaje mu miłość, bez zastanowienia podejmuje decyzję trzeciego małżeństwa. Przychodzi jednak chwila refleksji. Sienkiewicz wie, że Babskiej nie kocha. Martwi się o tę ostatnią Marię, o jej urażoną kobiecą ambicję. Zrywa zaręczyny i oddaje się całkowicie pracy. Maria Babska, boleśnie urażona, wstępuje do tegoż samego klasztoru, w którym była Marynuszka Romanowska. Tam zaprzyjaźniła się z siostrą Sienkiewicza — Antoniną, która była księżnią. W tymże klasztorze „Marek” — Maria Babska była szesnastcie lat. Był już rok 1904. Sienkiewicz po raz drugi postanawia ożenić się z „Markiem”. Pisarz ma już 57 lat. Potrzebuje ciepła i opieki. Ona jest najlepszą opiekunką i przyjacielem. Opiekuje się jego dziećmi z pierwszego małżeństwa. Jest tą cichą przystanią, do której schronił się pisarz po burzach i niepokojach życia.

HELENA DYMSKA

ATLANTYDA – TAJEMNICA ZAGINIONEGO ŁĄDU

STAROŻYTNE ludy zamieszkujące wyspy i wybrzeża Morza Śródziemnego uważały, że krańce świata na Zachodzie zamykają Słupy Herkulesa — dzisiejsza Cieśnina Gibraltarska. Dalej rozciągał się bezmiar wód — Okeanus, przejmujący grozą najsmielszych żeglarzy. O tajemniczej wyspie położonej na Oceanie Atlantyckim tuż za Gibraltarem, która zatonała przed wieloma tysiącami lat, świat dowiedział się po raz pierwszy od słynnego filozofa greckiego — Platona. Był on jednym z wielu Greków podróżujących po Egipcie i studiujących dzieje najstarszej cywilizacji. W dziełach Platona, a zwłaszcza w jego słynnych dialogach znajduje się opis tajemniczego łądu. Autor twierdzi, że w czasie swego pobytu w Egipcie, w mieście Sais, odnalazł stare dokumenty dotyczące pradawnych dziejów Egiptu, Grecji i Atlantydzie. Ten nieistniejący już łąd musiał być kiedyś wielką wyspą oddzielającą jakiś inny daleki świat — czyli dzisiejszą Amerykę Południową.

Według podanego przez Platona opisu, Atlantida była wielkim mocarstwem rządzącym przez

mądrych monarchów. Na ludnej i bogatej wyspie panował wzorowy porządek, a doskonale urządzone kanalizacyjne doprowadzały wodę do miast i krytych kąpielisk. Liczne i doskonale uzbrojone wojsko składało się z pieszych wojowników, bojowych wozów dwukonnych i dwustu okrętów. Podobno w przeddzień wielkiej wyprawy wojennej, która miała wyruszyć na podbój wszystkich ludów osiadłych na wybrzeżach Morza Śródziemnego, nastąpiła straszliwa katastrofa. Od potężnych wybuchów rozkołysała się ziemia i zapanowała noc, a jednocześnie ogromne masy wody zalały całą wyspę. Atlantida zniknęła w głębi oceanu.

Początkowo potraktowano platońską opowieść o Atlantydzie i jej zagładzie jako wymysł fantazji autora dialogów.

Jest rzeczą zastanawiającą, że i wielki prawodawca ateński — Solon, w czasie pobytu w egipskim mieście Sais, podobnie jak Platon odnalazł w starych księgach opis Atlantydzie. W sto lat później egipski historyk Manetho wspominał, że na kamiennych tablicach wyryty był opis potopu

i zagłady wielkiej wyspy. Należy przypuszczać, iż słynna biblioteka w Aleksandrii, która spłonęła podczas oblężenia miasta przez Cezara, musiała zawierać dużo ciekawych dokumentów na temat Atlantydzie. Opis Platona do dziś jeszcze jest nierozwiązaną zagadką i nadal zajmuje uczonych. Jak dalece ten temat jest przedmiotem dociekań ludzi nauki z różnych dziedzin, to najlepszym tego dowodem jest opublikowanie około 25 tysięcy rozpraw w różnych językach. Z pewnością spór o istnienie Atlantydzie będzie trwał jeszcze długo. Na podstawie dotychczasowych badań osiągnięto wiele wyników, które nie tylko zgadzają się z opisem Platona, lecz potwierdzają ogólnie przyjętą teorię o wielkim kataklizmie i potopie.

We wszystkich religiach i podaniach dawnych ludów na całej kuli ziemskiej znajdują się opisy mówiące o wielkim potopie. Stwierdzono również podobieństwo legend pradawnych ludów Egiptu i Meksyku, babilońskich zwłok, babilońskich, babilońskich astronomów i rachuby czasu oraz kult słońca. Na uwagę zas-

ługuje praca radzieckiego uczonego prof. J. W. Knorozowa stwierdzającego duże podobieństwo hieroglifów egipskich do pisma dawnych Majów — mieszkańców Ameryki. Wszystko to przemawia za istnieniem tajemniczego łądu, poprzez który odbywały się wędrówki ludów. Drugi uczony radziecki, prof. dr M. Zyrow, badacz dna Oceanu Atlantyckiego, w pracy wydanej w 1964 r. dowodzi, że opis Platona zgadza się z istnieniem Atlantydzie. Dowody prof. dr M. Zyrowa o istnieniu Atlantydzie i przyczynach katastrofy znajdują potwierdzenie naukowe. Wystarczy nadmienić, że w 1957 r. w pobliżu Wysp Azorskich pewnego dnia wynurzyła się z głębi oceanu wyspa wulkaniczna, która zniknęła po trzydziestu dniach. Tak więc wulkaniczne dno Oceanu Atlantyckiego kryje w sobie tajemnicę zaginionej Atlantydzie. Być może, że niespokojny i dociekliwy umysł ludzki w niedalekiej przyszłości uchyli zasłonę kryjącą dzieje narodu i łądu, który zniknął przed tysiącami lat z powierzchni naszego globu.

JOZEF WIĘCKOWSKI

MIJA WŁAŚNIE pierwsza rocznica śmiałej i pełnej przygód wyprawy Thora Heyerdahla z północnej Afryki do Ameryki Środkowej, którą odbył na papirosowej łodzi „Ra II”, nazwanej tak od imienia boga słońca u starożytnych Egipcjan.

Dr Thor Heyerdahl, znany polskiemu czytelnikowi ze swych książek wydanych przez „Iskry” w popularnej serii Naokoło Świata — „Wyprawa Kon — Tiki” oraz „Aku — Aku Tajemnica Wyspy Wielkanocnej”, jest uznanym na całym świecie uczoneym i pełnym pasji podróżnikiem. Świadczą o tym posiadane przez niego tytuły honorowego członka kilku Akademii Nauk oraz wysokie odznaczenia dwunastu krajów Europy i Ameryki.

Jest on zwolennikiem dyfuzyjnego rozwoju cywilizacji Ameryki starożytnej. Uważa, w czym nie jest osamotniony, że starożytne ludy zamieszkujące basen Morza Śródziemnego z terenów Afryki, Azji a nawet Europy. wyprawiały się na łodziach do Ameryki na wiele wieków przed Krzysztofem Kolumbem. W celu

udowodnienia, że już w starożytności można było przepływać duże przestrzenie wodne na prymitywnych łodziach i tratwach, Thor Heyerdahl wraz ze swymi towarzyszami Helli zmuszeni przerwać reis 18.VII.1969 roku, po pięćdziesięciu trzech dniach podróży, i przemieścić się na statek. Wytrzymały podróżnik nie zrezygnował jednak ze swego zamiaru. W porcie Safi w Maroku buduje drugą łódź — „Ra II”, wzorowaną ściśle na łodziach starożytnych Egipcjan, które znane są nam z płaskorzeźb grobowych. Kadłub tej łodzi, o długości około 12 m, był wykonany z trzech grubych wiązek papirosu, związanych spiralnie powrozem. Cała łódź, łącznie z pomieszczeniem dla załogi i masztem, została wykonana bez użycia gwoździ i elementów metalowych.

Z żywności zabrano na długą wyprawę jedynie te produkty, które były spożywane w starożytności, a więc suszone i solone mięso i ryby, jaja, owoce, oliwę, chleb egipski oraz wodę.

17 maja 1970 roku Thor Heyerdahl razem z siedmioma współ-

Ameryki Środkowej. Łódź nękana burzami, zalewana wodą nie wytrzymała trudów podróży i Thor Heyerdahl wraz ze swymi towarzyszami Helli zmuszeni przerwać reis 18.VII.1969 roku, po pięćdziesięciu trzech dniach podróży, i przemieścić się na statek. Wytrzymały podróżnik nie zrezygnował jednak ze swego zamiaru. W porcie Safi w Maroku buduje drugą łódź — „Ra II”, wzorowaną ściśle na łodziach starożytnych Egipcjan, które znane są nam z płaskorzeźb grobowych. Kadłub tej łodzi, o długości około 12 m, był wykonany z trzech grubych wiązek papirosu, związanych spiralnie powrozem. Cała łódź, łącznie z pomieszczeniem dla załogi i masztem, została wykonana bez użycia gwoździ i elementów metalowych.

Z żywności zabrano na długą wyprawę jedynie te produkty, które były spożywane w starożytności, a więc suszone i solone mięso i ryby, jaja, owoce, oliwę, chleb egipski oraz wodę.

17 maja 1970 roku Thor Heyerdahl razem z siedmioma współ-

towarzyszami, z których tylko jeden był zawodowym marynarzem, wyruszył na długą wyprawę do Ameryki Środkowej. Wiele przeżył grozy w czasie sztormów, które nie ominęły ich w czasie pięćdziesięciu siedmiu dni żeglugi. Z jaką radością witali pierwszy statek spotkany na swej drodze 30.VI.1970. Cały świat z wielkim zaciekawieniem śledził ich zmagania z przeciwnościami losu i przyrodą.

12 lipca 1970 roku łódź „Ra II” po przebyciu 3270 mil morskich zawinęła do Bridgetown na wyspie Barbados. W porcie oczekiwali ich członkowie rodziny, przedstawiciele władz i około 25 000 gorących sympatyków. Thor Heyerdahl, pomimo swych 55 lat, jeszcze raz poparł głoszoną przez siebie teorię o dyfuzyjnym rozwoju cywilizacji Ameryki sprawdzalnym i w pełni wymiernym doświadczeniem.

Ostateczne rozstrzygnięcia pasjonujących problemów rozwoju kultury Ameryki przyniosą dalsze prace archeologiczne prowadzone na tym kontynencie.

R. WŁODZIMERSKI

WYPRAWA „RA II”

**POLECAMY UWADZE
SZANOWNYCH
CZYTELNIKÓW
NASZE WYDAWNICTWA,
KTÓRE ZNAJDUJĄ SIĘ
JESZCZE W SPRZEDAŻY:**

Sprawa
Kościoła
Narodowego
w Polsce
ks. E. Bałakier,
Warszawa
1962 r.

Historia
Papiestwa
— ks. S. Włodarski,
Warszawa
1964

Pisma
— Bpa Fr. Hodura,
t. I i II,
Warszawa
1967 r.

Rzym a
Sprawa Polska
— J. Skalski,
Warszawa,
1968 r.

Siedem
Soborów
— ks. S. Włodarski,
Warszawa,
1969 r.

Kościół
Chrześcijański
— ks. S. Włodarski,
W. Tarowski,
Warszawa,
1968 r.

Wierność
i klątwa
— M. Miniak,
Warszawa,
1971 r.

Zamówienia należy
przesyłać na adres:
Wydawnictwo
„ODRODZENIE”
Warszawa,
ul. Kredytowa 4.



sku i został pastorem w Gdańsku. Młodszy o jedenaście lat Samuel Bogumił wstąpił w ślady brata. Była to zresztą dla mieszczańskiego dziecka jedyna droga do zdobycia stanowiska.

Gdy Samuel w 1789 roku opuszczał rodzinne miasto, przyszłość układała się w dalekim Lipsku bardzo pomyślnie. Kariera brata wydawała mu się świetną i godną zazdrości. Warunki materialne na czas studiów miał Samuel zapewnione. Wprawdzie na rok przed wyjazdem umarł mu ojciec, ale Wilhelm przyrzekł przysyłać stały zasilek a Rada miasta Torunia przyznała sierocie stypendium. W ciągu pierwszych lat studiów Samuel z zapałem szedł śladami brata. Im jednak bardziej zagłębiał się w naukę, tym więcej dostrzegał spraw i zajęć o wiele bardziej pociągających niż spokojny żywot pastora. Zostać pastorem znaczyłoby pożegnać się, może na zawsze, z uniwersytetem, a Samuel chciał się uczyć i poznawać świat. Porwał go gwałtowny rozwój nauk, znamienity dla drugiej połowy XVIII wieku. Postanowił zostać językoznawcą.

Linde orientował się, że w Europie występują trzy największe rodziny języków: romańska, germańska i słowiańska. O słowiańskiej wiedział najmniej i ta wydawała mu się najobficiej rozgałęzioną, najtrudniejszą do poznania. Niedaleko Lipska też mieszkali Słowianie, których nazywano Lużyczanami lub Serbami. Nad Łabą były wsie mówiące słowiańskim językiem, odmiana tej mowy była również znana w Brandenburgii, na Pomorzu. Linde zetknął się z odmiennymi, nieznanymi mu alfabetami. Nie wszyscy Słowianie używali do zapisywania swojej mowy znaków pisma łacińskiego. Południowi posługiwali się cyrylicą, podobną częściowo do alfabetu greckiego, a nawet starszą od niej glagolicą. Na olbrzymich przestrzeniach Rosji również była w użyciu cyrylica. Linde spostrzegł, że mimo używania różnych alfabetów najodleglejsze nawet dialekty słowiańskie mniej się od siebie różnią niż narzecza dość blisko siebie mieszkających plemion niemieckich. Różnica alfabetów natomiast sprawiała, że pisma na przykład Słowian południowych były całkiem nieczytelne dla Czechów i Polaków. Wydawało się Lindemu, że różnica alfabetów bardziej Słowian dzieli niż góry, rzeki i duże odległości geograficzne.

Najwięcej czasu poświęcał językowi polskiemu, którego miał uczyć. Starał się opanować wymowę, ale to się nie udawało — na początku i później. Linde do końca życia będzie kaleczył w słowie mówionym język polski. Nie miał podręczników, z których by mógł się uczyć. Wprawdzie w Lipsku drukowano sporo dzieł do nauki języków, ale niewiele można było z tego wybrać. Polskiego uczono dotychczas z popularnej gramatyki pt. „Polnische Gramatik” napisanej po niemiecku przez Jana Monety. Były też czytanki polskie tegoż Monety w nowym wydaniu opracowanym przez Daniela Vogla. I gramatyka Monety, i czytanki Vogla prędko zbrzydły Lindemu. Korzystał z nich na lekcjach, ale sam we własnych studiach „odepchnął tych niezgrabnych” przewodników i postanowił zapuścić się w morze polszczyzny przy pomocy słownika.

Wykład języka polskiego na uniwersytecie lipskim prowadził przed Lindem Stanisław Nalecz Moszczeński, a przed nim zmarły w 1769 roku Michał Abraham Troc. Obaj byli szczerymi miłośnikami języka polskiego i położyli dla niego nieprzeciętne zasługi. Troc tłumaczył filozofów francuskich, a pracowite swoje życie obrócił na przygotowanie wielkiego, trzutomowego Dykcjonarza.

Wydał go w Lipsku w latach 1764—1765. Następca jego — Moszczeński, pracę prowadził dalej, dzieło Troca uzupełnił i poprawił. Po śmierci Moszczeńskiego wyszło w Lipsku w 1802 roku nowe wydanie Dykcjonarza.

Lindemu jako trzeciemu z kolei nauczycielowi polskiego na uniwersytecie lipskim przypadł w udziale godny spadek: tradycje naukowe poprzedników.

Jak na owe czasy był słownik Troca dziełem nieprzeciętnym. Zawierał słownictwo różnych dziedzin i nie ograniczał się do podawania tylko zasadniczych znaczeń wyrazów, ale starał się zgromadzić możliwie wszystkie ich odcienie znaczeniowe.

Zanurzył się więc Linde w morze słów polskich i ich wielorakich znaczeń. Taki np. pospolity zwrot: „komuś tam „szydła gołą”. Po polsku znaczy to, że komuś się szczęści. A przetłumaczone na jakiś inny język te dwa słowa tracą od razu sens. Linde zapalił się do słownika Troca, zaczął spisywać znaczenia i odcienie znaczeniowe różnych polskich słów, wiązał wyrazy w rodziny we-

LINDE I JEGO SŁOWNIK

dług pokrewieństwa. Każdą rodzinę wyrazów spisywał na oddzielnej kartce. Kartek nieustannie przybywało. Mieścili się w podłużnych pudłach.

Nieustanna praca, poważne i szerokie zainteresowanie zdobyły Lindemu uznanie w Lipskim świecie naukowym. I oto pewnego dnia otworzyły się przed nim drzwi do gabinetu ówczesnego dyrektora biblioteki lipskiej Adelunga, którzy pracował nad drugim wydaniem swojego słownika języka niemieckiego. Poznanie sędziwego „słownikarza”, poznanie jego metod i warsztatu pracy obudziło w Lindem myśli, które go ciągle nurtowały. Był przecież spadkobiercą tradycji Troca i Moszczeńskiego, uczniem Ernestiego, też autora słownika. Czyż nie powinien iść w tym samym kierunku?

Zastanawiał się Linde często, dlaczego w XVIII wieku zjawili się tytu „słownikarzy”. Nie umiał na to odpowiedzieć. Nie zdawał sobie sprawy z przemian społecznych, nie ogarniał całokształtu rozwoju różnych dziedzin nauki. Nie rozumiał, że nie tylko potrzeba było mnóstwo nowych słów, aby nazwać tyle rzeczy odkrytych w świecie, ale że trzeba też było coraz dokładniej wyrażać myśli. Nowe idee i nowo odkryte prawa torowały sobie drogę w gęstwinie dawnych pojęć, przesądów, wierzeń i zabobonów. A jakże można szerzyć nowe idee, jeśli nie słowem. Ludzie XVIII stulecia musieli umieć posługiwać się językiem tak, aby ich każdy zrozumiał. Stąd w XVIII wieku szerokie zainteresowanie językiem, stąd i tytuł słownikarzy. Linde nie wiedział, że zajmie wśród nich tak zaszczytne miejsce.

Po ukończeniu Słownika posypał się na Lindego rój zaszczytów i odznaczeń: tytuły członka honorowego różnych towarzystw naukowych i akademii, medale, godności i zaszczyty. W 1842 roku społeczeństwo polskie urządziło Lindemu jubileusz z okazji 50-lecia uzyskania stopnia doktora filozofii.

Samuel Linde zmarł 8 sierpnia 1847 roku w Warszawie. Nowy słownik języka polskiego opracowało w końcu XIX i początku XX wieku grono uczonych z Karłowiczem, Kryńskim i Niedźwieckim na czele. Jest to tzw. Słownik Warszawski.

HELENA BOŻYM

LECZYMY SIĘ
ZIOŁAMI

Dużą grupę ziół stanowią środki aromatyczne kojące jak arcydzięgiel, chmiel, mięta, szalwia, macierzanka i waleriana.

Arcydzięgiel to duża dwuletnia roślina szczególnie często spotykana na brzegach jezior i w wilgotnych zarostach w Tatrach, a na północy kraju w białostockim i olsztyńskim. Niegdyś była przez naszych przodków uprawiana jako warzywo i przyprawa. Dziś jeszcze używa się jej do wyrobu kostek bułonowych, sosów, likierów, a usmażone w cukrze korzonki liściowe tzw. „anżelika” stosuje się do przybierania tortów i ciastek. W lecznictwie stosuje się korzenie w postaci naparów. Korzenie wykopuje się jesienią w pierwszym roku, lub wczesną wiosną drugiego roku wegetacji rośliny. Napar z arcydzięgiela ma działanie kojące i pobudzające wydzielanie soków trawiennych, stosuje się między innymi przy bólach wątroby i żółtaczki.

Chmiel jest rośliną pnącą spotykaną dziko rosnącą w zarostach i lasach, przeważnie jednak hodowaną, szczególnie w lubelskim i poznańskim, w specjalnych chmielnicach do celów przemysłowych. Dla lecznictwa zbiera się tylko przekwitnięte kwiatostany zwane „szyszkami” chmielu stosuje się w nerwicach, bezsenności i stanach wyczerpania nerwowego.

Mięta jest rośliną hodowaną w wielu rejonach Polski. Mięta pieprzowa dzięki zawartości mentolu ma bardzo charakterystyczny chłodzący smak, czym się różni od dzikich gatunków mięty o ostym, palącym smaku. W lecznictwie używa się tylko mięty pieprzowej. Zbiera się jej liście. W postaci naparu stosuje się w nerwobólach, bólach żołądka i wątroby.

Szalwia jest hodowana w Polsce od kilkusset lat. Do suszenia zbiera się liście i ulistnione kołce łodyg w końcu maja i początku czerwca. Szalwia jest starym, niezmiernie cennym lekiem, o którym niegdyś mówiono: „Choroba tego nie ubodzie u kogo szalwia jest w ogrodzie”. Szalwia zawiera garbniki o działaniu przeciwzapalnym i przeciwbiegunkowym, oraz olejek eteryczny o działaniu rzeźwiącym i przeciwnieprzytęplającym. Dzięki tym składnikom szalwia ma wielostronne zastosowanie i działanie. W postaci płukanek stosuje się w chorobach jamy ustnej i gardła. Jako napój jest dobrym środkiem kojącym przy rozstrojach żołądka i nadmiernej fermentacji jelitowej. Obniża też zbytne wydzielanie potu, oraz wydzielanie pokarmu u kobiet karmiących, które mają nadmiar pokarmu.

Macierzanka jest chyba znana wszystkim. Jest to mała ścielająca się roślinka o drobnych bardzo przyjemnie pachnących liściach i różowawioletowych kwiatkach. Rośnie na brzegach lasów, przy drogach, na leśnych polanach. Kwitnie od czerwca do września i przez ten okres można ją zbierać, ścinając nożem całe młode, niezdrewniałe pędy. W

celach leczniczych stosuje się jej napar do kąpeli wzmacniających i uspokajających. Napar łagodzi kaszel, uspokaja, działa lekko nasennie.

Waleriana, czyli inaczej kozłek lekarski, rośnie dziko na wilgotnych łąkach i w zarostach. Jest rośliną dwuletnią o pierzastodzielnych liściach i drobniutkich różowych kwiatkach. Jest to prastary lek stosowany przy różnego rodzaju zaburzeniach nerwowych. Do tej pory jest najpopularniejszym środkiem na uspokojenie nerwów. W tej dziedzinie nawet przemysł chemiczny nie wynalazł jeszcze nic lepszego od waleriany. Walerianę stosuje się często w połączeniu z innymi ziołami przy nerwicach i nerwobólach.

Często stosowanymi lekami roślinnymi są zioła stosowane przy schorzeniach reumatycznych i artretycznych. Do nich należą, między innymi, jarzębina, głąg, porzeczka czarna, rdest, wierzówka i wierzba.

Jarzębina jest u nas pospolitym drzewem spotykanym w lasach i przy drogach o czerwonych owocach — piękności grochu, zebranych w gęste „baldachy”. Owoce zbiera się po pierwszych przymrozkach. Stosuje się suche, sproszkowane owoce połykane na pół szklanki wody osłodzonej, raz lub dwa razy dziennie, przy chorobach reumatycznych, a również przy schorzeniach wątroby i dróg żółciowych.

Cierniste krzewy głogu o białych kwiatkach i czerwonych jagodach spotykamy często w ogrodach, a na południu Polski również dziko rosnące w zarostach i lasach. Kwitną w końcu maja i w początku czerwca. Owoce dojrzewają w jesieni. W lecznictwie stosuje się kwiaty i wysuszone jagody. Kwiaty są uważane za środek regulujący ciśnienie i czynność serca. Lek ten jest bardzo popularny we Francji. Nalewkę lub wywar z suszonych owoców zaleca się w chorobach reumatycznych i artretycznych.

Czarna porzeczka, rzadko u nas spotykana dziko, często hodowana w ogrodach, jest nadzwyczaj bogatym źródłem witaminy C. Jest to krzew o słwoście aromatycznych czarnych jagodach zebranych w gronka. Konfitura i sok z czarnych porzeczek są cennymi lekami przeciwwięgorączkowymi. Napar z suszonych liści czarnej porzeczki jest skutecznym środkiem przeciwartretycznym i przeciwreumatycznym.

Rdest ptasi, lub wróble jęczyki, jest to jednoroczna drobna, płoząca się, niepozorna roślinka o niewielkich, wydłużonych listkach i drobnych kwiatkach zielonawobiałych. Jest nadzwyczaj niewybredny i rosnąć potrafi na każdym prawie skrawku ziemi. Jest to ulubione ziele ptactwa domowego, skąd też powstała nazwa rośliny. Do celów leczniczych zbiera się całe ziele ścinając je ostrym nożem tuż przy samej ziemi. Zbiór należy wykonywać wtedy, kiedy rdest jest jeszcze młody i nie przekwitnięty. Her-

bata z rdestu działa wyjątkowo skutecznie przy artretyzmie oraz w niektórych chorobach wątroby i nerek.

Wierzówka, znana również pod nazwą tawuła jest byliną o białawych pachnących kwiatkach, rosnącą na wilgotnych łąkach i w zarostach. W lecznictwie stosuje się suszone kwiaty wiazówki. Jest to lek przeciwwięgorączkowy, moczopędny i napotny, zawierający pochodne związku kwasu salicylowego, a przy tym, nawet przy długim stosowaniu, nie działa ujemnie na przewód pokarmowy.

Z pospolitych u nas wierzb na wiosnę seina się korę i suszy. Korę wierzby zawiera salicynę, która przy rozpadzie i utlenianiu daje kwas salicylowy. Kora wierzby przez długie wieki zastępowała naszym przodkom, tak dziś popularną, aspirynę. Wywar z kory wierzby jest podobny jak wierzówka, swoim lekiem przy cierpliwym przeciwgorączkowym i napotnym, a dzięki zawartości również i garbników — przeciwbiegunkowe. W przeciwieństwie do chemicznych środków salicylowych kora wierzby nie drażni żołądka.

Z leków roślinnych moczopędnych wymienić trzeba przede wszystkim: borówkę czerną, jalo-wiec, i macznicę.

Borówka czarna nazywana również bruznicą to mała, wiecznie zielona krzewinka rosnąca w lasach sosnowych w całym kraju. Owoce borówki są znanymi dodatkiem do potraw mięsnych. W lecznictwie używa się suszonych liści. Napar z liści borówki ma działanie moczopędne, stosuje się go przy nietężych drog moczowych.

Jalowiec to iglasty krzew o krótkich sztygotawych liściach i czarnych jagodach, bardzo pospolity w lasach i zarostach całego kraju. W lecznictwie stosuje się dojrzałe owoce. Herbata z jagód jalowca ma działanie moczopędne, a również i żółciopędne.

Macznicę, czyli inaczej niedźwiedzie grona to również znany od dawna lek przy schorzeniach nerek i pęcherza moczowego. Jest to niewielka wieczniezielona roślina, podobna do borówki z liści i owoców, ale ma jagody mączyste, a nie kwaśne. Rośnie w suchych lasach sosnowych, na piaszczystych glebach, zwłaszcza na północy kraju. Stosuje się liście, które należy zbierać pod koniec lata, obcinając tylko ulistnione wierzchołki pędów. Działa odczyniennie na drogi moczowe. Przy dłuższym używaniu naparów mącznicy mocz zabarwia się na kolor brunatnozielonkawy.

Najpopularniejszym środkiem przeciwko nadciśnieniu jest, z leków roślinnych, jemiola i czosnek.

Jemiola jest to rośliną wieczniezieloną o białych kwiatkach nasionach pałożujących na gałęziach drzew iglastych (jodła, sosna) i liściastych (brzoza, lipa, topola). W zimie łatwo ją dostrzec na

obnażonych z liści drzewach liściastych, w postaci ciemnozielonych krzaczków wśród konarów. Zbiera się jemiolę w zimie lub na przedwiosniu. Ziele jemioli należy do środków obrzających ciśnienie krwi. Ziela jemioli nie należy gotować. Wyciągi robi się na zimno, zalewając 2 łyżki ziół szklanką przegotowanej, letniej wody na przeciąg kilku godzin. Pije się rano i wieczorem po szklance wyciągu.

Czosnek ogrodowy był znany i uprawiany już przed pięciu tysiącami lat w starożytnym Egipcie i Babilonii. Na wschodzie i południu Europy jest ulubioną przyprawą dietetyczną i odczynienną. Jest to jeden z najsilniejszych środków bakteriościnnych roślinnych. Olejek zawarty w czosniku zabija nie tylko bakterie gronne i ropne, ale również zarazki duru i czerwonki. Żując ząbek czosniku można w ciągu 3 minut odkażać jamę ustną. Stosuje się tylko świeże cebulki, lub nalewkę ze świeżych cebulek. Czosnek suszony jest bezwartościowy. Przy zażywaniu czosniku można częściowo złagodzić jego przykry zapach spożywając równocześnie świeżą natkę pietruszki, lub liść selera.

Dużą grupę leków roślinnych stanowią środki na przemianę materii. Do nich należą, już poprzednio omawiane braki polne i bez czarny, oraz dziurawiec, kopian, świetlik i ruta.

Dziurawiec (ziele świętojańskie), to pospolita bylina o żółtych kwiatkach, które po rozgnieceniu w palcach pozostawiają czerwone plamy, od zawartego w nich purpurowego soku. Lsteczki, gdy patrzy się na nie pod światło, wyglądają jakby pomalowane szpilką, stąd nazwa „dziurawiec”. Zbiera się wierzchołki kwiatowe. Wodne odwary dziurawca są lekiem na przemianę materii, oraz przewlekle dolegliwości żołądka i wątroby.

Kopian, lub lopuch jest rośliną dwuletnią, wszyszy chyba znamy ostryżynie, u nasady sercowate liście, które rośliną ta wytwarza w pierwszym roku. Posiadają one grube

ogonki, od spodu są szarawe i ułożone w formie przyziemnej rozety. Lopian kwitnie w drugim roku, ma kuliste kłoszyczki kwiatowe w purpurowym wewnątrz kwiatkami. Na zewnątrz kłoszyczki te pokryte są haczykowatymi szczecinkami, które łatwo czepiają się ubrania przechodzących obok ludzi i sierści zwierząt. Do celów leczniczych używa się korzeni lopianu, które wykopuje się na jesieni w pierwszym roku życia rośliny. Korzeń lopianu jest słowitym środkiem w chorobach przemiany materii, przy egzemach, wysypkach i czyracności. Pije się sok ze świeżych korzeni i odwary z korzeni suszonych. Suche korzenie lopianu są bardzo twarde, trzeba więc je uprzednio namoczyć parę godzin w wodzie by zmiękły. Odwaru lopianu używa się też do zmywania głowy przy łupieżu.

Ruta to bardzo aromatyczna roślina, ciemnozielona, pochodząca z południowej Europy, u nas często hodowana w ogrodach. Na południu Europy używa się jej w niewielkich ilościach jako przyprawy do zup i salatek. U nas wyłącznie jako lek. W medycynie rutę uważa się za środek poprawiający wzrok. W lecznictwie ziele rutę stosuje się w naparach jako lek pobudzający przemianę materii, przy wysypkach rumieniowych i kolkach żółciowych. Ruta jest lekiem żółciowym o silnym działaniu. Reguluje między innymi przepuszczalność naczyń krwionośnych, dlatego nie powinno jej się podawać kobietom w ciąży, gdyż może wywołać krwawienia.

Podobne w działaniu, lecz o wiele łagodniejsze ziele świetlika. Jest to drobna jednoroczna roślinka rosnąca w lecie na podmokłych łąkach. Stosuje się całe ziele wraz z kwiatkami. W lecznictwie ludowym świetlik uważany jest za lek bardzo skuteczny przy chorobach oczu. Używa się go do kompresów i przemywania oczu w stanach zapalnych. Napary ze świetlika pije się przy zaburzeniach przemiany materii, przy nadciśnieniu i zaburzeniach wzroku (zawieszenie, zasnuwanie mgłą).

Na zakończenie naszych rozważań na temat ziół, powtórzmy jeszcze raz jeszcze: zioła to leki pełnowartościowe ogólnie raczej nieszkodliwe, zawierające wiele bardzo cennych składników leczniczych. Leczenie ziołami jednak nie zwalnia chorych od wizyt u lekarzy i w schorzeniach poważniejszych nie może być stosowane jako jedyna terapia, a tylko w skojarzeniu z innymi, przepiszanymi przez lekarza lekami.

Dr. A. MALUSZYŃSKA



Nazwisko, adres, numer samochodu, numer policy ubezpieczeniowej i jeśli pań pozwolą adres fryzjera, który pań czeka!

Rozmowy z czytelnikami

Pan Jan K. z Dębicy

Wyrażenie „dyktatura Rzymu” użyte w naszym Tygodniku oznacza oczywiście ustrój Kościoła Rzymskokatolickiego ugruntowany po narzuceniu przez pap. Piusa IX w 1870 r. dogmatów o jurysdykcyjnym prymacie i nieomylności papieża. Zgoda, że słowo „dyktatura” nie powinno mieć „prawa bytu” w Kościele Powszechnym i w Kościołach krajowych (lokalnych), natomiast nie możemy się zgodzić z Pana twierdzeniem, że nie ma dyktatury w Kościele Rzymskokatolickim. Sięgniemy tylko do papieskiego „Projektu” prawa kanonicznego z 1970 r. opracowanego przez Komisję, powołaną w 1967 r. „dla reformy Kodeksu” obowiązującego od 1917 r.

W myśl owego „Projektu” cała władza spoczywa w ręku jednej osoby — biskupa Rzymu. Istnieje wprowadzie „Kolegium biskupie”, lecz ma coś do powiedzenia tylko wtedy, gdy występuje wraz z papieżem, który pełni władzę posiadającą bez udziału biskupów. Chociaż się mówi, że Kolegium biskupów w sposób uroczysty rządzi „poprzez sobór powszechny”, lecz ów sobór całkowicie zależy od papieża, który ustala jego termin, zwołuje, przewodniczy, przenosi, zawieszka, rozwiązuje. Właśnie biskup Rzymu ustala też sprawę, jakie mają być omawiane przez sobór i określa ich kolejność. „Konstytucje i dekrety kolegium biskupów mają moc wiążącą tylko wtedy, gdy zostały zaaprobowane przez rzymskiego pontifeksa wraz z ojcami kolegium — zatwierdzone przez tegoż papieża i ogłoszone z jego decyzji” — czytamy w „Projekcie” i wcale się temu nie dziwimy, gdyż nie może być inaczej, jeżeli jedynowładztwo papieskie jest dogmatem, a więc „prawdą wiary”.

Uwagi Pana na temat czyścica również niestety nie są słuszne. Przypowieść Chrystu-

sa o robotnikach zaproszonych do winnicy (Mat. 20, 1—16) wcale nie posiada sensu eschatologicznego (nie odnosi się do życia pozagrobowego). Celem tej przypowieści było przekonanie „narodu wybranego”, że jego przywileje się skończyły, tak że pierwszeństwo przed nim zdobędą wszystkie inne narody, które wejdą do chrześcijańskiej rodziny w ciągu przyszłych wieków — nawet tuż przed „końcem” świata. Czyścic — o ile istnieje — nie służy do „składania zadośćuczynienia sprawiedliwości Boskiej za tzw. grzechy powszednie”. Jest prawdą wiary chrześcijańskiej, że po śmierci sam człowiek już nie może sobie niczym pomóc, niczego wysłużyć, niczego naprawić (ani popsuć), nie może też składać żadnych zadośćuczynień. (Porównajmy Pawłowe: „A zatem póki mamy czas, czynmy dobrze wszystkim...” Gal. 6, 10). Sugestia, że po śmierci można jeszcze coś naprawić i powiększyć własne zasługi, nie zachęca człowieka wierzącego do uczciwego życia na ziemi. Są leniwczy i wygodniś powiadający, że pokutować i zadośćuczynić będą po śmierci, a teraz chcą użyć życia... Zatem czyścic o tyle jest potrzebny, o ile potrzebny jest jakiś „przedśionek”, w którym człowiek usprawiedliwiony (w łasce uświęcającej) oczekiwaniem i tęsknotą spობi się do oglądania Boga „twarzą w twarz” (1. Kor. 13, 12). Wierzymy, że w tym oczekiwaniu mogą przyjść z pomocą żyjący na ziemi przyjaciele swymi modłami (2 Machab. 12, 43—46). Do nauki o czyścicu niech stosuje się wypowiedź Chrystusa o grzechach przeciwko Duchowi Świętemu (Mat. 12, 32). Wyrażenie „ani w tym, ani w przyszłym życiu” mówi, że pewne grzechy nie będą odpuszczone nigdy, a nie to, że w przyszłym życiu jest jakiekolwiek odpuszczanie grzechów. Pozdrawiamy.

Czytelnik z Łodzi

W publikacjach polskokatolickich mówi się często „grzeźnościowo” o Biskupie Franciszku Hodurze jako o biskupie co do tego czasu, gdy jeszcze biskupem nie był. Jak wiadomo, biskupią sakrę otrzymał w Utrechcie 29 września 1907 r. ale biskupem-elektym był już od września 1904 roku. Wszystko, co robił w okresie 1893 — 1904 r., robił jako ksiądz, a nie biskup. Na pogrzebie jednak Biskupa Antoniego Kozłowskiego był w Chicago (styczeń 1907 r.) już z tytułem biskupa, oczywiście biskupa-elektę. Pozdrawiamy.

Pan Tadeusz G. ze Starej Wsi

Księża Kościoła Polskokatolickiego nigdy nikomu nie wyznaczali (i nadal nie wyznaczają) tak za takie posługi religijne jak Msza Św., Chrzcizt, ślub lub pogrzeb. Zawsze u nich obowiązywała (i nadal obowiązuje) zasada ofiar dobrowolnych. Czasem świadczą te posługi zupełnie bezinteresownie w myśl nauki Chrystusa: „Darmoście wzięli, darmo dawajcie” (Mat. 10, 8). Warto przy tym podkreślić, że takie traktowanie spraw finansowych przez księży polskokatolickich zmusza księży rzymskokatolickich do podobnej praktyki, lecz zarazem wywołuje u nich niechęć do Kościoła Polskokatolickiego. Na tej „konkurencji” zyskują rzymskokatolicy, za co powinni być wdzięczni polskokatolikom. Pozdrawiamy.

Pan Mieczysław M. z Sulmierzc

O Kościele ormiańsko-katolickim pisaliśmy obszernie w

„Rodzinie” z 6 czerwca br. W Polsce Kościół ten nie istnieje. Do Światowej Rady Kościółów ani do Polskiej Rady Ekumenicznej nie należy, ponieważ stanowi jedynie obrzędowy odłam Kościoła Rzymskokatolickiego. Pozdrawiamy.

Sympatyk „Rodziny”

Największą trudnością chrześcijaństwu sprawia godzenie wierności zasadom Ewangelii z rozwojem kulturalnym ludzkości. Każdy chrześcijanin rozumie, że Kościół Powszechny nie może stać w miejscu, lecz zarazem obawia się odejścia od zasad „Pierwotnego” Kościoła. Polskokatolicy z tą trudnością uporali się na bazie starokatolicyzmu, który z jednej strony trzyma się zasady Św. Wincentego z Lerynu: „To jest katolickie, w co wierzone zawsze (od początku), wszędzie i powszechnie”, a z drugiej strony rozwija depozyt wiary w kierunku jego przystosowania do umysłowości ery atomowej. Według starokatolików najwyższą władzą w Kościele Powszechnym „powinien być sobór ekumeniczny wszystkich chrześcijan” — jak to Pan określił, co wcale nie odrzuca sugestii, aby „między sesjami soboru” kierował całym chrześcijaństwem jeden jakiś ośrodek z przewodniczącym, którym może być (lecz niekoniecznie) biskup Rzymu, Konstantynopola, Aleksandrii lub Paryża. Nie musi on być wcale „primus inter pares” — może mieć realną władzę, ale kontrolowaną przez jakiś międzynarodowy zespół — no i czasową (a nie dożywotnią).

Dziękujemy serdecznie za komplementy pod adresem „Rodziny” i za podsuniecie kilku tematów do opracowania. Prosimy o podtrzymanie korespondencji. Pozdrawiamy.

Zdjęcia: R. Kłosiewicz, E. Radoch, Archiwum, CAF



Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Kredytowa 4, telefon 21-41-13. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-10021 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28. Prenumeraty są przyjmowane do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 25 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 60 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 21, tel. 24-46-01, konto PKO nr 1-6-10024 (Roczna prenumerata wynosi dla Europy 1,50 dol.; dla St. Zjednoczonych i Kanady 11,70 dol.; dla Australii 1,50 dol.; Kraje Afrozjatyckie i zamorskie 1,50 dol.; NRF 23 DM). Nie zamówionych rekwizytów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca. Skład, łamanie i druk: Zakłady Wkleśłodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 14/72. Zam. 977, U-52.

Ogrody

Tradycje warszawskich ogrodów sięgają XVI w., kiedy to Anna Jagiellonka zakłada u podnóża Zamku słynne włoskie planacje. Córka królowej Bony zna się na ogrodnictwie, docenia wartości ziół i warzyw. Zapoczątkowaną przez nią kulturą botaniczną zajmie się z czasem literatura naukowa Zachodu.

W połowie XVII w. ukazuje się w Warszawie spis roślin rosnących na terytorium miasta dziko lub w dwu ogrodach królewskich — zamkowym i kazimierzowskim.

Ten ostatni nie jest wprawdzie wymieniony z nazwy, domyślamy się jednak, że o niego tu chodzi, m.in. na podstawie (wymienionego w poprzednim odcinku) „przewodnika” Adama Jarzębskiego, który tak opisuje ogród: „*Aż tam drzewka cudzoziemskie, Jak u pana, nie ziemiańskie, Pomarańcze, figi rosną (tak!) Wyniosłością w górę prostą Kasztany z rozmarynami Tu nie bywały przed nami Cytrony, także oliwne, kapary, owoce dziwne. Nuż karczochy, kauli, rappi, Salata, oliwę trapi (...)* Fenoci, seleny, kardy, Angury, pasternak, gwardy”

Opisany przez Jarzębskiego i Berniulusa ogród kazimierzowski musiał więc również zrobić wrażenie na cudzoziemcach.

W 1653 r. ukazuje się w Kopenhadze książka Szymona Pauli

pt. „*Viridaria varia regia et academia publice...*” zawierająca spis roślin utrzymywanych przez różne ogrody europejskie. W wykazie tym figurują m.in.:

„Paryski ogród królewski liczy oznaczonych gatunków roślin — 2121, Warszawski królewski na przedmieściu (kazimierzowski) — 770, Ditto przy Zamku — 740, Dziko rosnących w okolicach Warszawy wyliczono gatunków roślin — 701, Oksfordzki lekarski — gatunków roślin — 1472, Padewski, gatunków roślin — 1557, Leodyjski, akademicki gatunków roślin — 1801”.

Warszawa, jak wynika z powyższego spisu, posiada więc nie małą liczbę gatunków roślin. Jak usytuowane były ogrody barokowej Warszawy? Z ówczesnych opisów dowiadujemy się, że na lewym brzegu Wisły tereny ogrodowe i leśne ciągnęły się wzdłuż skarpy, której strome spadki zniechęcały do budowania. Od północy i południa podchodził stary bór traktowany nieraz jako teren łowiecki. Nazwa „Suchy las”, która trzyma się później wytrwale części ulicy Długiej, od tego boru zapewne się wywodzi. Praga tonie też cała w lasach.

W Marymoncie i u stóp zamku Ujazdowskiego znajdują się pierwsze ogrody zoologiczne; o ujazdowskim tak pisze Jarzębski:

„*Pod pałacem ogrodzony zwierzyńiec w koło zgorodzony, Tam są jelenie, zwierzęta, królik, zające, sarnięta,*

W sadzawkach ryby pływają, Ptaszęta wdzięcznie śpiewają, Łąki bujne, trawy rosną,

Patrz, kto jedzie drogą prostą!

Tam obaczysz, czego w Rzymie, Nie masz, w Turczach tak i w Krymie”.

W XVIII w. zaistniały ogrodami południowy odcinek skarpy. Od ulicy Książęcej, która wzięła swoją nazwę od parku księcia podkomorzego Poniatowskiego, poprzez Łazienki, Belweder, ogród księżnej marszałkowej Elżbiety Lubomirskiej w Mokotowie, aż hen ku dalekiej królikarni, założonej przez Karola hr. Tomatisa, rozciągały się parki i ogrody — ozdoba tych okolic.

Na płaskowyżu warszawskim, w rezydencjach magnackich, również wiele wyliczyć można ogrodów, mniejszych lub większych. Ogromną połać parkową tworzą sąsiadujące ze sobą ogrody pałaców: Saskiego, Brühlowskiego i Błękitnego oraz cmentarz — ogród OO Reformatorów, zamknięte ulicami: Królewską, Graniczną, Żabią, Senatorską i Wierzbową.

Ogród Saski, ukończony w 1724 r. jako park pałacowy, po trzech latach udostępniony został publiczności i w niedługim czasie stał się letnim salonem Warszawy. O wiele mniejszy był drugi publiczny park warszawski, zwany od nazwiska dawnych właścicieli Ogrodem Krasińskich. Publicznym został zapewne w chwili wykupienia przez rząd w 1766

r. pałacu, zwanego odłąd Pałacem Rzeczypospolitej, przy którym odgrywał dotychczas rolę pałacowego ogrodu. Założony podobnie jak Saski, na wzór ogrodów francuskich, został opisany przez F. Schulza w dziele „*Podróż Inflanckczyka z Rygi do Warszawy i po Polsce w latach 1791—1793*”. „*Po obu stronach są piękne aleje i żywe płoty, środek wolny i przez cały dzień na słońce wystawiony. Zresztą, równie jak Saski, jest utrzymany porządnie. I tu postarano się, aby spacerujący, którzy przechadzać się na sucho nie lubią, mieli się czym odwilżyć. W pośrodku są rozbite namioty, gdzie dostać można napojów, a w bocznych alejach krążą dziewczęta do milej rozmowy ochocze*”.

Na północnych krańcach miasta zaistniały szeroko Powązki — rezydencja Czartoryskich, które na tle francuskich rokokowych ogrodów zadziwiała swobodną prostotą.

Niektóre prywatne ogrody stały się publicznymi wówczas, gdy właściciel organizował w nich imprezy dochodowe — jak Vauxhall — spolszczony na Foksal, oraz podkomorski park na Książęcej, w których urządzono uczęszczane miejsca rozrywki.

T. KŁOSIEWICZ

